TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — Rękopisma, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 29. Maja 1870. №. 22.

Drezno, 22—29. Maja 1870.

Oczy wszystkich zwrócone są na Austrję i ministerjum hr. Potockiego, któremu każdy wróży to, co do jego myśli przypada. Centraliści widzą tylko chaos i bezsilność, Czesi grożą nawet już pruską landwerą; spokojniejsze umysły nierozpaczają o przyszłości i w energicznem, nieco powolnem posuwaniu się do celu, znajdują rękojmię stanowczego planu i obmyślonych z góry środków działania.

W istocie nawet bez okólnika objaśniającego hr. Beust'a, plan nowego ministerjum jest już widoczny. Hr. Potocki chce drugą połowicę monarchji, nie tykając jej stosunku do korony św. Szczepana, urządzić drogą konstytucyjną w ten sposób, by krajom pojedyńczym zapewniała jak największą możliwą autonomiją, zgodną z potrzebnym węzłem jednoczącym wszystkie części. Ten węzeł centralny, atrybucje Sejmów i Rady pozostają do określenia i ugody.

Największą przeszkodą do porozumienia są Czesi, którzy nabrali siły nowéj, połączywszy się do politycznego działania i — Niemcy usiłujący odzyskać dawną przewagę w Państwie. Porozumienie z Czechami wszakże prędzéj może przyjść do skutku, niż zaspokojenie żywiołu niemieckiego, dążącego do zawładnięcia i panowania. Było by ono pożądaném, bo bez Czechów na trwałe ukonstytuowanie się monarchji, które by nieustannym eksperymentom koniec położyło, rachować niepodobna.

W Rosji reformatorowie, którzy raz zawładnęli opinją i wcisnęli się do sfer rządowych, ciągną daléj zgubną i niedorzeczną unifikację państwową, poświęcając jéj ład, dobrobyt i spokój kraju. Słychać już o skasowaniu Uniwersytetu w Dorpacie a wiadomo, iż zarząd okręgu naukowego przeniesiono do Rygi. — Tak samo w Polsce bank ma się zmienić na kantor Petersburgskiego. Komitet urządzający, który już miał być rozwiązanym, dla utrzymania się przy życiu i pensjach, wyrobił sobie przeprowadzenie kwestji serwitutów, którą zapewne przez lat kilka ciągnąć będzie.

Słowem, idzie tu wszystko po myśli radykalnego stronnictwa, a w rządzie, jego czynnościach — rozporządzeniach i dziennikarstwie czuć, że dziś samowładcza siła z góry przeszła na dół i lice wypadły z osłabłéj dłoni tego, który niemi kierował.

Bliżéj wpatrzywszy się, można by nawet dojrzeć tu zarody wielu przyszłych zmian, niespodzianie mogących wywieść nowe osobistości do kierunku państwa. — Przyszłość zagadkowa i ciemna.

Warszawa żyje zawsze tém, czém jej żyć dozwolono, teatrem, sztuką, literaturą dziennikarską i dobroczynnemi zakładami, w które nad inne miasta obfituje. — Zakładają szkółki, pomnażają czytelnie, zwiedzają wystawy, a choć kraj zubożały i biedny, dzieli się groszem ostatnim z bracią w ucisku i cierpieniu. Nigdzie wygnańcy nie znajdują serdeczniejszego przyjęcia i czulszéj opieki.

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Panna Celina miała w tej chwili do wyboru przed sobą: Czarnego opartego o kolumnę, milczącego i ponurego, bladego Stasia, któremu choroba przydała wdzięku jakiegoś niewieściego prawie . . . hr. Romana, który patrzał na nią ognistemi oczyma tabliczki Pytagoresa i — poczciwego Ukraińca, o którym nikt nie wiedział, że przy wiście i preferansie marzył tylko o pannie Celinie. — Ale Ukrainiec był człowiekiem z taktem i tradycjami, nie mógł on się posunąć w tyraljery, musiał namyśliwszy się powoli za zgodą Mamy, rozważywszy dobrze wszystko, — pójść w konkury na pewne.

Chociaż bardzo wydawał się prostodusznym, Ukrainiec trochę zakrawał na Umańskiego prostaczka, rachował on, że z tych wszystkich starań i wzdychań może nic nie będzie — a gdy się rozjadą i pójdą w rozsypkę pretendenci, on przyjdzie, oświadczy się i targn dobije.

Z inną nieco rachubą szedł hr. Roman . . . zdawało mu się najwłaściwszém wziąć serce panny Cecylji melancholiją i westchnieniami. Od pewnego czasu był zamyślony, rzucał głębokie wejrzenia, milczał posępnie, a w rozmowie strzelał frazesami, które można było posądzić o pochodzenie zagraniczne. Trudno go było poznać, tak dobrze grał rolę swoją. Na pannie Cecylii wszakże nie zdawała się ona czynić najmniejszego wrażenia. Szczególna rzecz, czasem jego smutek dobrego tonu i wyrafinowana tęschnota chwilowo ją nawet rozweselały.

Hrabina chciała Cesię odciągnąć od towarzystwa pani Elizy, ale napróżno się oglądała, wejrzenia córki spotkać nie mogła. . . . Odstąpiwszy więc niedalej jak kilka kroków, na pozór wpatrzone w posąg stanęły z Fanny i rozpoczęły cichą rozmowę. . . .

Matka. Co się Cesi stało? no! patrz-że — my idziemy . . . ta . . . nas rzuca. . . .

Fanny. Ale ona jest taka fantastyczna . . . na nią niema sposobu. . . .

Matka. Niewiedzieć co zrobić — nie mogę tam wrócić, żeby ją odciągnąć. Nie chcę się spotykać z Elizą, . . . ale ona prawdziwie bezwstydna. *Dites-donc* żeby tak publicznie popisywać się z konkietą po muzeach!

Z dzienników galicyjskich bije tylko niecierpliwe oczekiwanie jakiegoś stanowczego końca prowizorjum i chęć określenia tego, o co Galicja ma się domagać, przy czém ma stać dla zapewnienia sobie swobodnego na przyszłość rozwoju. Czytając najrozmaitsze zdania i projekta przyszłéj konstytucji dla téj części Polski, pochwalając tradycyjną miłość swobody i cześć jéj, jaka się objawia w zdrowych społeczeństwa sferach — niepodobna też nie westchnąć nad tém, jak my tej swobody pożądanéj używać będziemy, jak ją spożytkujemy.

Bronić się od napaści w zawartéj twierdzy (było to dawne położenie nasze) łatwiéj jest zawsze, w polu iść walczyć — o wiele trudniéj. — Garść najgorszego żołnierza utrzymać się potrafi w fortecy; nie każde wojsko w pochód wyruszy zwycięzko. Tak i z nami. My najmniéj może wolności używać umiemy i miarę w niéj zachować.|

Kraj skreślił w kilku numerach plan nowéj konstytucji dla Austrji i Galicji; w innych pismach także loźne myśli do niéj się spotykają. Godzą się wszyscy, iż rezolucja nie istnieje już dziś chyba jako ogólnik nieokreślony, który z nowém położeniem nowego wyrobienia wymaga.

W odcinku kraju dalszy ciąg Odczytów bar. Engeströma i nowy szereg wizerunków Album fotograficznego.

Z krakowskiemi pismami połapać się jakoś trudno i wybadać co się z niemi dzieje. Dziennik żyje, kwitnie, twarz ma rumianą i wesołą, humor wyśmienity, zapasy sił na długie lata, tym czasem nazajutrz — słychać podzwonne, umarł z anemji. Napisaliśmy coś o K a l i n i e, któréj welinową twarzyczkę widzieliśmy niedawno z przyjemnością, — zbeształ nas Djabeł, mówiąc że umarła i pochowana. Dr. Omega, nasz współpracownik wystosował list do Djabła, tłumacząc się ze swego błędu, wtem K a l i n a żyje, zmartwychwstała i uwiędła chwilowo, rozkwita nam znowu, szkicem o Byronie Rycharskiego, życiem paryzkiem Forstera i wielą innemi liśćmi i pręcikami.

Kurjer krakowski, który zdawał się zdrów i silny, nagle przeraził zapowiedzią, że dłużej nie wytrzyma, jeśli go niepodtrzymają, następnie uspokoił że już się czuje lepiéj i — jednego niepięknego poranku oznajmił nam, że — wychodzić przestaje chwilowo, — aby może odżył w nowéj szacie... Co daj Boże...

Ale los współbraci naszej nie do zazdrości, stoi nam przed oczyma jak groźne — *Memento mori... et in pulverem reverteris!!* Niestety, wszystko to być może; śmiertelni jesteśmy, a nie mniej umierać by się jakoś niechciało. Więc smutne myśli i przeczucia uchylmy na stronę.

Jaka by to była pociecha dla wielu a wielu, gdyby i Tydzień skończył, choćby jak jenerał Goyon z apopleksji...

Mrówka nawet zawczasu już zgon nam przepowiedziała, jako fakt spełniony go podając. — My jéj nie życzymy tak fatalnego losu, ale cokolwiek staranniejszéj redakcji.

Towarzystwo oświaty krakowskie długo między życiem a śmiercią walcząc, na nowo się uorganizowało i wybrało zarząd, który czynnie powinien się wziąć, by stracony czas nagrodzić i zachwianą ufność w byt stowaryszenia odzyskać.

Skończone odczyty w Muzeum techniczném Dr. A. Baranieckiego, na ostatku tak były mało uczęszczane, iż poprzestać ich musiano. Tém się jednak zrażać nie należy, a trwać usiłując powolnie ogół zająć i pociągnąć.

Spodziewani goście ze Szlązka i Wielkopolski do Krakowa, znajdą jak się zdaje, gościnne przyjęcie, które się tu zwolna przygotowuje. Wyznaczony komitet zajmuje się zbieraniem ofiarnych oświadczeń obywateli.

Dziennik polski w ostatnim numerze zwiastuje pomyślną wiadomość, iż statuta Towarzystwa O p i e k i N a r o d o w é j, zostały zatwierdzione. Fakt to w téj chwili charakterystyczny, gdyż oznajmywać się zdaje, iż rząd przestał się lękać imion i rzeczy, które wychodząc na jaw, bronią najlepiéj od potajemnych robót, często je w inném położeniu zastępujących.

Dowiadujemy się z niego także o znakomitym darze hr. Władysława Skarbka, krewnego ś. p. hr. Skarbka, fundatora zakładu dla sierot i kalek w Drohowyżu. Instytucja ta, jak wiadomo, dotąd z powodu nieszczęśliwego zarządu funduszami jéj, do skutku nie przyszła. Dar hr. Skarbka ma na celu wprowadzić ją w życie. Tej ofiarności w Galicji mamy mało przykładów.

Lwów serdecznie przyjmuje zasłużonego Jana Królikowskiego z Warszawy, Towarzystwo przyjaciół sceny narodowéj narodowéj pod przewodnictwem sędziwego hr. Fredry, ofiarowało mu srebrny wieniec.

Dziennik lwowski pod nową redakcją mimo zachowania swych zasad i przekonań, o wiele stał się umiarkowańszym i łagodniejszym. Poczytujemy mu to za wielką zasługę w chwili, gdy wszystkie stronnictwa potrzebują zbliżyć się ku sobie i zjednoczyć dla wspólnego działania. — Z wyjątkiem Gazety Narodowéj, która konwulsyjnemi wystąpieniami i najrozmaitszemi wybryki ratuje się od nieuchronnego wypadku, przerzucając na różne strony, aby dowiodła, że jeszcze się porusza i idzie; — wszystkie niemal organa prasy więcéj wykazują taktu i powściągliwości niż kiedykolwiek. Dowodzi to, iż ważność chwili ocenić umiały.

Ostatnie wiadomości z Wiednia, które podaje K r a j, są dosyć smutne. Narada notablów polskich, można powiedzieć, że do skutku nie przyszła. Z Czechami nic stanowczego nie uczyniwszy, z Galicją się też naradzać nie widziano potrzeby, rachując na to, że wybory dadzą z niej ludzi tak usposobionych, jak ministerstwo sobie życzy i nie lękając się, jak widać opozycji.

W takiem położeniu, gdy wszystko zostaje na dawnéj stopie, i grozi przedłużeniem istniejącego chaosu, K r a j bardzo

---

Fanny ruszyła ramionami.

— Admiruję pana Stanisława . . . idzie z uśmiechem na ustach, jak niewinny baranek.

M a t k a. Ale patrz-że, Cesia w najlepsze z niemi rozmawia! to nie do zniesienia.

W tej chwili potrąciły się prawie z hrabianką Dorotą.

Hrabianka, jakeśmy mówili, miała wojownicze zamiary przeciwko domowi temu i gotową była wywołać nań krucjatę, ale posłuszna skazówkom swojego ojca duchownego, dała się nietylko od wypowiedzenia wojny powstrzymać — co więcej przyjęła na się tajne jakieś posłannictwo, i polecenie przyjaznego zbliżenia się do tej rodziny z zapewnieniem, że oprócz Celiny — panie te znajdzie w zupełnej harmonii pojęć z sobą. Nie umiemy wytłumaczyć celu tej strategij — to pewna jednak, że zoczywszy hrabinę i Fanny odstępujące od grupy potępionych i odosobnione, panna Dorota przybliżyła się ku nim ze słodkim bardzo uśmiechem.

Jakie było usposobienie tych pań dla znanej dewotki, oznaczyć trudno — obawiano się jej, uznawano potęgę, nieśmiano zbytnio zbliżać ani zrywać zupełnie. — Hrabina więc powitała ją spiesznym uściskiem dłoni i dygiem pełnym poszanowania.

— Jakże dawno! dawno nie miałyśmy przyjemności się spotkać! szepnęła matka. Fanny dodała — *Il y a des siècles!*

— Cóż dziwnego — to wina moja, westchnęła panna Dorota — ja mało widuję świata a panie do niego należycie, i jesteście jego ozdobą — mam tyle do czynienia . . . tyle obowiązków . . . i moją smutną twarzą nie chcę żadnego towarzystwa ochmurzać . . . a potém. . . .

Spuściła oczy nie domawiając.

— A! wiemy i znamy jej pobożność i dobre uczynki . . . dodała hrabina.

— O! pani. . . .

Panna Dorota odsunęła się nieco unikając, aby Fanny nie słyszała co powie — i szepnęła na ucho hrabinie.

— *Conçevez-vous* taki bezwstyd! . . . pani mnie rozumie! Ta młodzież otaczająca Elizę, która się ze swym chorym produkuje. . . .

— Dla tego odsunęłam się zaraz — cicho szepnęła hrabina . . . ale na nieszczęście Cesi, która nie rozumie nic . . . nic nie wie, w porę nie potrafiłam odciągnąć.

Dwie panie zaczęły szeptać tak cicho, że dosłyszeć ich było niepodobna. Fanny pojąwszy, że do tej rozmowy należeć nie powinna, przypatrywała się z wielką uwagą przysztukowanemu nosowi popiersia Caracalli. . . .

Po za tą gruppą odegrywał się dramat ciekawy; Beppo oczyma spokojnie rozmawiał z Cesią, która ustami mówiła z poetą. . . . Stali przed posągiem należącym do jakiejś grupy

słusznie domaga się porozumienia stronnictw, połączenia ich i wspólnéj, energicznéj akcji politycznéj.

Chcącym poznać jak się zapatruje większość na ministerjum hr. Potockiego i czego się po nim spodziewa, można by wskazać List otwarty wydrukowany w Djable i jego konkluzją, wcale charakterystyczną.

Z powodu wzmianki w Tygodniu o wystawie lwowskiej sztuk pięknych, odebraliśmy reklamację i sprostowanie. Dzieł malarstwa i rzeźby przy otwarciu wystawy było pięćdziesiąt przeszło, a dziś liczba sto przechodzi. Nie wątpiliśmy nigdy o potrzebie Towarzystwa i wystawy we Lwowie, ani o gorliwości tych, co je stworzyli, im więcéj spotykają przeszkód, tém też większą będzie zasługa. Nie wyrabia się ani smak, ani poczucie piękna, ani zajęcie artystycznemi dziełami doraźnie, trzeba na to czasu i współdziałania ludzi a otaczającej atmosfery... O skutku dobrym nie wątpiemy w przyszłości.

Dziennik poznański w ostatnich numerach dotknął kilku ważnych kwestji we wstępnych artykułach, ze zwykłym talentem i taktem napisanych. — Dostarczył mu do nich materjału pobyt cesarza Aleksandra w Berlinie i dziennikarstwo niemieckie, późniéj mowa ks. Wład. Czartoryskiego. W ostatniej wskazano małe różnice, pomiędzy przekładem francuzkim a polskim jéj oryginałem. — Sprawozdanie najdokładniejsze z wystawy w Kościanie, tu się także znajduje.

Dr. Libelt ponowił odezwę do obywateli Wielkopolski, wzywającą w odwiedziny do Krakowa. Sam jednak wyprawą tą zająć się nie może, zmuszonym będąc d. 7. Czerwca brać udział w zapowiedzianym wiecu ortograficznym. — Jak wypadnie ta wyprawa do staréj stolicy i ów wiec ortograficzny — przesądzać trudno.

W ogóle dziś dla spraw już to wspólne działanie mających na celu, już wspólną kraju potrzebę — zobojętnienie jest wielkie. Tylko tak zacny człowiek jak Akielewicz a tak po emigrancku pojmujący stan kraju, może się łudzić, że w sprawie języka złożą się ludzie na 115,000 talarów rocznie!!

Dziennik poznański mieści dalej w odcinku „Chleb bez soli“ Zacharjasiewicza, który czytelnicy radziby pożywać bez przerwy. Tegoż autora „Miljon na Poddaszu“ ukończyła Sobótka i zapowiada nową powieść na tle stosunków wielkopolskich osnutą.

Gazeta toruńska zajmuje się wyborami przyszłemi w Poznańskiem i w kilku artykułach, przychodzących bardzo w czas, mówi o agitacji i ruchu emigracyjnym ludności polskiéj, który w ostatnich czasach dosyć groźne zdaje się przybierać rozmiary. Kwestja to niezmiernej wagi, w której obok wpływów ubocznych niepodobna nie dojrzeć współdziałających przyczyn, wynikłych ze stosunków miejscowych ekonomicznych. Żadne podstępne działanie na lud nie mogłoby wywrzeć skutku, gdyby pobudki skłaniające do wychodztwa nie istniały — w braku oświaty i niemożności dźwignięcia się materjalnego pracą do lepszego bytu. — Zasługuje na to kwestja emigracji, aby poważniejsi obywatele Prus i Księstwa wzięli ją pod rozbiór i szukali środków zapobieżenia klęsce, jaką kraj przez to ponieść może. — Dowiadujemy się zarazem z **Przyjaciela ludu** iż nie tylko Ameryką kuszą włościan naszych, rozsiano tendencyjnie pogłoskę znowu o rozdawanych darmo ziemiach w Egypcie. Przyjaciel ludu w bardzo dobrym artykule zbija fałsze i wykazuje niecne oszukaństwo.

Oprócz wymienionych przedmiotów Gazeta toruńska mówi o szkołach symultannych i o Towarzystwie pomocy naukowej dla Prus Zachodnich. — Przyznajemy jej chętnię, iż z gorliwością u nas rzadką, nie lęka się poruszać najżywotniejsze zadania i budzi do pilnego niemi zajęcia. Nie inne jest dziennika powołanie.

Gwiazdka cieszyńska w imieniu ludu polskiego na Szlązku odzywa się o prawa narodowości do hr. Potockiego, domagając się, aby też Polacy na Szlązku do narad ugodnych zawezwani zostali. — Dla czegożby Galicja sprawy tej ująć nie miała jako swej własnej i podeprzeć słuszne żądanie.

Z Cieszyna goście na Świątki wybierają się też do Krakowa, komitet zajmuje się urządzeniem wyprawy. — Może ściślejsze zawrą się stosunki z garnącą do nas a nadto zaniedbywaną bracią na Szlązku — Co daj Boże.

Wychodzący w Nowym Yorku — **The hebrew Leader** (April 1. Nr. 25) mieści w sobie początek nader zajmującego artykułu M. Jastrowa, pod tytułem: Bär Mejsels — Nadrabin Warszawski. — Obraz z życia na tle historycznem, wedle własnych wrażeń skreślony. Bijografję tę dla dziejów współczesnych kraju bardzo ważną, należałoby przełożyć na język polski. Nikt lepiej nad Jastrowa skreślić jej nie potrafi. —

Przewodnik ekonomiczny w piątym numerze podaje wstępny artykuł, bardzo do potrzeb dzisiejszych zastosowany pod tytułem: Politykomanja. Wiele tu prawd, niestety, niepopularnych a zdrowych i godnych by się rozpowszechniały.

Wszyscy dziś na politykę chorujemy, to nasza *diabetes melitis*, siły wszystkie w ten jeden wytwór się u nas obracają. Ztąd wycieńczenie i słabość. To prawda, wielka prawda. Ale przyczyna nie koniecznie leży w nas samych, w części też pochodzi to z natury społeczeństwa, pozbawionego samoistości i przyprawionego o chorobę nienormalnym bytem. Potrzeba wielkiej dojrzałości narodu, aby podział pracy dokonać, i by każdy z nas pozostał przy swym zagonie, w swojém miejscu, niepokuszając się o zadanie nad siły...

Przewodnik kończy temi godnemi powtórzenia słowami: „Ani wyglądanie cudu od Opatrzności, ani odwoływanie się do zdeptanych praw naszych, ani bezużyteczne szamotanie się i zabawka w wielką politykę niewydźwigną nas z upadku. Praca

---

Niobidów... na twarzy chłopaka wyraz boleści niezmiernej zwrócił uwagę artystów i miłośników sztuki...

Stanisław wpatrzył się tak w twarz tę marmurową, że o wszystkiém co go otaczało, nawet o pani Elizie, z pod któréj ramienia rękę wysunął — zapomniał. — Za jego oczyma poszły inne wejrzenia... chwilkę milczano.

— Starożytni, odezwał się poeta — wyrażali cierpienie, gdy byli zmuszeni je malować i rzeźbić w sposób tak trzeźwy, idealny a razem tragiczny, iż artyści scen naszych uczyć by się z nich powinni miary, jaką w sztuce przy odwzorowywaniu cierpienia zachować potrzeba. My przesadzamy w wyrazie upokarzającym boleści.

— Do tego wiele się przyczynia — przerwał Tatko, naprzód że starożytni rzadko rzeźbili człowieka, a najczęściej Boga lub ubóstwioną istotę, wyższą nad boleść wszelką, powtóre, że u nich stoicyzm i pokonanie siebie było w wysokiej cenie, naostatek, że znamieniem ich sztuki, szczególniej rzeźby, był niebiański spokój...

— A! ów gladjator konający, arcydzieło na Kapitolu, ozwał się Beppo... cóż to za straszliwy, skoncentrowany, a tak straszliwy ból...

— Nawet gdy tak idealny ból chcieli rzeźbić — przerwał żywo Wacio, to wybrali doń barbarzyńca, Galla — najmniej poszanowania, według nich, godną istotę — aby zbyt wyrazistém cierpieniem szlachetniejszej nie skazić. Gallowi wolno było tak cierpieć, nie Rzymianinowi.

Trafna ta uwaga zwróciła oczy na Wacia, który zapłonąwszy mówił żywo dalej.

— U nich, u tych ludzi inaczej jakoś zorganizowanych czy wychowanych, niż my jesteśmy — idealne było wszystko, nie tylko boleść... Ich wesele zbyt hałaśliwe i rozpasane musiało się wyrażać przez długouchych Faunów, pół-zwierzęta. Na ostatek, gdy najpospolitsze ze stworzeń, którego u nas w dobrém towarzystwie imienia się wymówić nie godzi, przyszło wyrzeźbić z marmuru... wieprz pod ich dłutem stawał się nieśmiertelnym wieprzem.

Wszyscy się rozśmieli, pani Eliza spojrzała na artystę bardzo ciekawie, był chłopiec ładny, a okazywał się nie głupim i w dodatku ten wesoły, dowcipny sposób wyrażania się przypadał znudzonej do smaku, po nadużyciu poetycznych ekstaz Stasia, których za długo słuchała.

— A! byli to ludzie szczęśliwi, ci panowie Grecy i Rzymianie, mówił nie strwożony słuchaczów liczbą i zwróconemi na się wejrzeniami Mieński, — za ich czasów wszystko było do stworzenia... począwszy od kapitelu kolumny do posągu bóstwa... ale proszę być oryginalnym artystą, kiedy cały świat ten już podniesiony do najwyższej potęgi i nowego... niema nic do zrobienia. Obejrzawszy się na dzisiejsze dzieła

prawdziwa, usilna a produkcyjna, dobrobyt podnoszący siłę narodu, zabiegłość i oszczędność mogą nam dać byt od nikogo niezależny. Praca i tylko praca może nam dać to, o co się wiek cały nadaremnie ubiegamy — czego wszyscy żądamy gorąco, to jest duchową i materjalną niepodległość. —“

W końcu zeszłego miesiąca zmarł w Bruxelli w szpitalu, jeden z zasłużonych emigrantów polskich z 1831 r. L. Sawaszkiewicz. O zgonie jego mieszkający w mieście ziomkowie podobno w parę tygodni dopiero się dowiedzieli... W zeszłym jeszcze roku Sawaszkiewicz niemogąc znaleść ani pomocy ani przytułku innego, musiał się przenieść do szpitalu... Skołatany na siłach i zdrowiu, pisał jeszcze wiele i na umyśle nie upadał do ostatka... Nie jest-że charakterystycznem znamieniem chwili obecnej, ta obojętność dla cierpiących braci, to zapomnienie okrutne a bezduszne... A są przecież w Bruxelli ludzie z emigracji, którym Bóg poszczęścił... na to by o niedoli braci zapomnieć mogli...

Zmarł także w Bruxelli inżenjer Kazimierz Kropiwnicki, syn znanego budowniczego z Warszawy.

W Wiedniu umarła dama orderu św. Stefana, księżna Eleonora z hr. Skarbków Jabłonowska, małżonka ks. Karola, członka Izby panów.

W Warszawie około 15. Maja zmarł Andrzej Dąbrowski, artysta malarz... urodzony w Warszawie w r. 1814 z ojca Antoniego, również artysty, i Marjanny Wróblewskiéj. W roku 1828 czternastoletniemu K. S. W. i Osw. dała stypendjum dla ułatwienia wejścia do szkoły sztuk pięknych. Tu ukształcił się on pod okiem professora A. Blanck'a. Od r. 1841 przeszedł do Kokulara. W r. 1841 pozyskał medal srebrny. Ś. p. Andrzej malował portrety i obrazy religijne do wiejskich kościołów. Od lat pięciu dotknięty chorobą nieuleczoną, znalazł opiekę w hr. Stan. Kossakowskim, który go nieopuścił do zgonu. —

JMks. Kazimierz Sosnowski.



Pragnąc uczcić poświęcenie się dla wiary i męczeństwo a wygnanie dobrowolne JMks. Kazimierza Sosnowskiego, hołdem należnym, Redakcja Tygodnia starała się o wizerunek czcigodnego administratora dijecezji lubelskiej, który dziś ma przyjemność podać czytelnikom swoim, dołączając wiadomość o życiu, z listu ks. Sosnowskiego wyczerpniętą. Jeśli się nam równie poszczęści, damy w przyszłości wizerunek ks. Piotrowicza, o którego wyszukanie starania właściwe już przedsięwzięto.

Oto są słowa listu czcigodnego prałata:

„Urodziłem się we wsi Wrotków, parafii Lublin, z ojca Andrzeja i matki Małgorzaty z Szatkowskich, dnia 2. Marca 1800 r. Nauki od roku 1808 pobierałem w szkołach lubelskich do r. 1817. Przy końcu tego roku wszedłem do stanu duchownego w Lublinie, zkąd udałem się do Uniwersytetu warszawskiego na wydział teologiczny. — W ciągu studjów w Warszawie wyświęcony zostałem na kapłana roku 1822 za dyspensą Stolicy Apostolskiej. W r. 1823 ukończyłem wydział i wkrótce przeniosłem się do Krakowa. Tam zamieszkując sposobiłem się do pozyskania stopnia Doktora Teologij, który roku 1826 w Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymałem. W końcu tegoż roku powołany zostałem przez ś. p. ks. biskupa dijecezij Lubelskiej Józefa Marcellina Dzięcielskiego na przybocznego sekretarza. W roku zaś 1829 zaszczycony przezeń zostałem stopniem audytora postkurijalnego. Roku 1831 otrzymałem probostwo Krzczonów, w roku 1832 posunięty zostałem na godność kanonika teologa w katedrze lubelskiej. W roku 1852 otrzymałem godność prałata dziekana tejże katedry. Roku 1863 po śmierci ś. p. biskupa Pieńkowskiego zostałem wybrany przez kapitułę katedralną jej wikarjuszem i administratorem dijecezij lubelskiej. W r. 1866, gdy dijecezja podlaska przez rząd została zniesioną i przyłączoną do lubelskiej, ja zaś zarządu takowej od władzy świeckiej mnie ofiarowanego przyjąć nie mogłem, Stolica Apostolska ustano-

---

sztuki, gdy się ściślej rozbierze ich materjał — okaże się żeśmy go cały w spadku wzięli po starożytnych — zapożyczyliśmy całą ich architekturę, niedołężnie naśladujemy rzeźbę, niemogąc jej doścignąć — w malarstwie nawet choć się nam zdaje żeśmy wyżsi od nich... po pompejańskich obrazach okaże się, żeśmy tylko wynaleźli krzak, kamień, kałużę i tło... bo człowieka już oni tak dobrze jak my... jeśli nie lepiej malowali. — Mylę się, możeśmy skomponowali na parawanach księżycowe światło w sprzeczności z ogniem czerwonym jakiej kuźni.... Na osiemnaście wieków... bardzo mało....

— Smutna więc dola artysty... przerwał Beppo, ożywiając się... jeśli jeszcze dodamy żeśmy przyszli po Rafaelu i Michale.... Niema co robić....

— Małpować! westchnął Wacio — i w tém my jesteśmy jenjalni — bierzemy po kawałku ze czterech różnych mistrzów a z tego tworzymy nowego pseudo-mistrza, który trwa póki stanie agitacji, co go laurem uwieńczyła....

— A! niedowiarki i świętokradzcy! przerwał Tatko... składacie na ramiona wieku, na spóźnione przyjście winę własnego grzechu.... Śmiejcie się jak chcecie, ja jeden wiem przyczynę niedołęztwa waszego. — Nie umiecie kochać nic — tylko serce i uczucie tworzy. Ani rozum, ani namiętność nie jest twórczą, rozum rozbiera, namiętność burzy... uczucie — kreacyjną ma siłę.

— Miłość! szepnęli wszyscy Tatka znajomi, uśmiechając się.

— Tak jest — miłość — a wy nie kochacie nic.... Kochacie się — ale nie miłujecie, kokietujecie, ale miłości w was nie ma; wystygli jesteście i zimni....

— Tatku! przerwał hr. Roman — *c'est du vieux*, słyszeliśmy....

— Powiem wam, jak Jowialski, znacie tę bajeczkę? a więc posłuchajcie — nigdy jej dosyć powtarzać nie można.

— Ale cóżeśmy winni, że nam Pan Bóg dał przyjść na świat, gdy serca w szafarni niebieskiej zabrakło, a nowy transport nie nadszedł — przerwał Wacio. Nie mamy serca, bo go nam niedano, a sami tego kalectwa naprawić nie potrafiemy....

— Bałamucisz asindziej, moje dziecko, zawołał Tatko — z sercem rodziemy się wszyscy, ale jak u niektórych dzikich narodów dzieciom wyrywają zęby, tak my w sobie suszym serca i potém już... chodzim bez nich po świecie.... Zdaje się nam tak pięknem śmiać się, gardzić, rozumieć, rozumować i nie okazywać miłości ku niczemu.

Mówił staruszek, ale go już niesłuchano; pani Eliza, której się Wacio podobał, dosyć natarczywie zaprosiła go do

wiła mnie administratorem nieprawnie zniesionej dijecezij, który to urząd obecnie sprawując wraz z wikarjatem kapitularnym co do dijecezij lubelskiej, upoważniony zostałem przez Ojca Świętego do uczestniczenia w Koncylium ekumenicznćm, jako reprezentant duchowieństwa krajów polskich, pod panowaniem rosyjskiém zostających i t. d.

ks. **Kazimierz Sosnowski**
Antistes Urbis. Praelatus domesticus S. Sanctitatis.“

Do tych pełnych prostoty wyrazów, nic nie śmiemy dodać, prócz przypomnienia że JMks. Sosnowski mimo podeszłego wieku, mimo starganych sił, nie wahał się w chwili, gdy obowiązki sumienia dłużej mu w kraju rządzonym samowolą pozostawać nie dozwalały, opuścić Polskę i wyjść na tułactwo, aby *ad limina apostolorum* zanieść żałobę uciśnionego Kościoła polskiego. — Imie jego zapiszą dzieje jako jednego z męczenników, którėmi kraj nasz się chlubi. . . .*

J. I. Kraszewski.

* Dowiadujemy się z dzienników, iż ks. prałat Sosnowski ma być mianowany proboszczem w Kołomyi. Godném byłoby duchowieństwa polskiego danie przytułku zasłudze, której przysposobieniem każda dijecezija poszczycić się będzie mogła. . . .

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XX.

Rzym, 19. Maja.

(γή.) Ojcowie Soboru odbyli posiedzenie czyli kongregacją jeneralną dnia 13. Maja, dla ukończenia rozprawy o katechizmie i dla rozpoczęcia rozprawy o pierwszeństwie Papieża i o jego nieomylności. W dniu tym właśnie przypadały urodziny Piusa IX., który skończył 80 lat, urodziwszy się 13. Maja 1790. Wszystkie kalendarze i biografije jego głoszą, iż się urodził w 1792 r. Pomyłka ta, z której Papież, jak powiadają, sam się śmiał niejednokrotnie, nastąpiła w ów czas, kiedy był mianowany kardynałem i kiedy datę jego urodzenia błędnie w *Annuario* czyli w urzędowym roczniku rzymskim zapisano. Nabożeństwo tego rana odprawił ks. Gedicini arcybiskup z Baru we Włoszech. Dwie potém relacje odczytano, jednę w imieniu deputacji dyscypliny o przerobionym na nowo schemacie *De parvo catehismo*, w którym starano się o ile możności uwzględnić uwagi i poprawki biskupów austrjackich i węgierskich, drugą o schemacie *De Romano Pontifice*, którego prawdziwy tytuł jest: *Constitutio dogmatica de Ecclesia Christi.*

Konstytucja ta składa się z przedmowy, *proemium*, i z czterech rozdziałów, noszących następne tytuły: Rozdz. I. *De apostolici primatus in Beato Petro institutione.* Rozdz. II. *De perpetuitate primatus Petri in Romanis Pontificibus.* Rozdz. III. *De vi et ratione primatus Roman Pontificis.* Rozdz. IV. *De Romani Pontificis infallibilitate.*

Osnowa tego schematu ogłoszona temi dniami przez Allgemeine Zeitung jest wierną i dokładną.

Sprawozdanie o pomienionej konstytucji uczynionėm zostało przez ks. Pie biskupa z Poitiers. Wynika z niego, iż deputacja dogmatu przyjęła małą nader liczbę nieznaczących poprawek, a ogromną większość takowych do kilkuset dochodzącą odrzuciła całkowicie, jako bezzasadne i błędne. Tym sposobem rzec można, iż przed zaczęciem jeszcze ustnéj dyskusji, dowody opozycji, uwagi najznakomitszych jej członków odrzuconemi bezwarunkowo zostały. Zapewniano nawet, iż większość Soborowa, przyjmując wszystkie wywody i zdania urzędowej relacji biskupa z Poitiers, będzie ją poczytywała za swoje ostatnie słowo, i zasłaniając się tym aktem nie zechce nawet odpowiadać na następne zarzuty mniejszości. Byłby to rodzaj dumnego milczenia, używającego pogardy jako ostatecznego argumentu przeciwko rozumowaniu przeciwników. Broń taka nie może być przyjęta na serjo na Soborze ekumenicznym.

Właściwa rozprawa nad konstytucją o Kościele rozpoczęła się dopiero nazajutrz, 14. Maja, po nabożeństwie odprawionėm przez ks. Monzon y Martins arcybiskupa z Grenady. Przemawiali kolejno następnie Ojcowie: kardynał Konstanty Patrizi wikarjusz Jego Świętobliwości, ks. Sadoc-Alemany arcybiskup z San Francisco w Kalifornji, ks. Natoli arcybisk. z Messiny, ks. Dusmet arcyb. z Katanji, ks. Rivet bisk. z Dijon, ks. Ranolder bisk. z Veszprimu, ks. Conde y Corral bisk. z Zamorry w Hiszpanji, ks. Celesia bisk. z Patti. Rozprawa od samego początku stała się niezmiernie żywą i ognistą.

Następne posiedzenie Soboru odbyło się d. 17. Maja i było poprzedzone nabożeństwem ks. Fürstenberga arcybisk. ołomunieckiego. Kardynał De Angelis oznajmił na niém Ojcom zgon ks. Cardozo Ayres bisk. z Olindy w Brazylji zaszły w Rzymie d. 14. b. m. Mowcami występującemi dnia tego byli: ks. Dechamps arcyb. mechliński w Belgij, przywódzca infalibilistów, ks. Greith bisk. z Saint-Gal w Szwajcarji, ks. David bisk. z Saint-Brieuc, ks. Clifford bisk. z Clifton, ks. Hefele bisk. rotemburgski.

Mowa tego ostatniego była zdumiewającą przez swoję siłę, jasność, głębokość. Najsłynniejszy dziejopisarz Soborów w naszym wieku zbijał jedno po drugiem wszystkie sofistyczne twierdzenia arcybiskupa mechlińskiego. Ks. Hefele zwracając się do większości zawołał, iż ufna w liczbę swoją, usiłuje zakrzyczeć i zgnieść mniejszość. „Przemoc, rzekł ten, jeden z najuczeńszych mężów w Kościele powszechnym, nie była nigdy prawem, chociaż jest podstawą wszystkich waszych działań! Nasza siła wypływa z przekonania, z prawdy, a nie z fałszu, jak wasza. Mniejszość walczy bez maski, szczerze, otwarcie, a nie ucieka się do nędznych podstępów, do nikczemnej obłudy, jak to nam zarzuca ksiądz arcybiskup mechliński.“

Dnia 18. Maja msza o Duchu Świętym na posiedzeniu soborowém odprawiona była przez ks. Melithon Martinoz arcybiskupa z Manili. Potém kolejno odzywali się kardynałowie Donnet arcyb. z Bor-

---

siebie na herbatę, Staś zbliżył się do Cesi, biedny Beppo opuszczony nieco, został tylko jako świadek niemy pod swoją kolumną.

Rozmowa z powszechniejszej zwolna przechodzić zaczęła w cząstkową i cichszą coraz. . . . Panna Cecylja w interwalach widziała, że matka rzucała na nią gniewne i wyzywające do powrotu wejrzenia, ale z energiją sobie właściwą, postanowiła nie zważać na nic. . . . Napoiwszy słodkiemi słowy poetę, który przyrzekł że odwiedzi hrabinę, wysunęła się z tego kółka i przystąpiła do artysty.

— Chodź pan ze mną — rzekła pół głosem . . . przejdziemy się po galerji razem, mamy wiele do pomówienia z sobą.

Beppo zawahawszy się chwilę, poszedł milczący. Droga wiodła mimo hrabinej, która spytała kwaśno:

— Dokądże to się państwo wybrali?

— Przepraszam mamę, odpowiedziała Cesia, muszę z panem Czarnym pójść obejrzeć płaskorzeźbę, o której rysunek poczęty mam się go poradzić, powrócę za chwilę.

— Proszę się nie bawić! szepnęła matka surowo i zimno.

— Chodź pan, wracamy za chwilę, — równie chłodno odpowiedziała Cesia.

Uszli kilka kroków, gdy niecierpliwa zwróciła się ku niemu.

— Nie wiedziałam o wyjeździe do Bolonji, nie dałeś mi znać o powrocie, — co to wszystko znaczy?

— Niezrozumiałaś pani? spytał Beppo.

— Nadewszystko nie rozumiem tej — pani — odparła Celina, byliśmy i powinniśmy być w stosunku, który już tytułów nie potrzebował, czy to ma znaczyć, że się ów stósunek zmienił? czyż mi serce odebrał?

— Ja? rzekł Beppo, wpatrując się w nią, ja? — nie odebrałem serca, ale ono zabolało . . . i ból je wyleczył z nadziei. . . .

— Zabolało? dałamże powód?

— Nie — mówił Czarny — powodu nie było . . . rozum przemówił za późno. . . .

— I posłuchałeś pan tego, co się mu podobało nazwać rozumem? . . .

— Posłuchałem, bo do niego przyłączył się głos przeczucia i wiele innych głosów proroczych, . . . strasznych, . . . groźnych, — szyderskich. . . .

— Ludzi? spytała Celina.

— Nie — głosów istot nie pochwyconych. . . . Mówmy otwarcie panno Celino, mówmy jak do siebie jeszcze mówić powinniśmy. Kochałem i kocham panią sercem całém i duszą — ale ucieczką chciałem się utwierdzić w postanowieniu, aby ta miłość została spokojną, czystą, braterską i żadnemi

deaux, Schwarzemberg arcybiskup pragski, ks. Garcia Gil arcybisk. z Saragosy i kardynał Rauscher arcyb. wiedeński. Mowa tego ostatniego o konstytucji *De Ecclesia Christi* równie jak poprzednia o schemacie *De parvo catehismo* odczytana była przez ks. Hefelego biskupa rotemburgskiego. Trwała ona bardzo długo, bo ją ks. Hefele czytał przez godzinę i kwadrans. Kardynał Rauscher z niepospolitą erudycją i loiką uderzał w niej na konstytucję dogmatyczną i na całkiem nową i nieznaną w pierwotném Kościele naukę osobistej i oddzielnej nieomylności Papieża. Większość zniechęcona już wielce poprzednią mową ks. Hefelego z widoczną niecierpliwością słuchała mądrych i uczonych ale nieubłaganych dla niej dowodzeń arcybiskupa wiedeńskiego.

Aż do dnia wczorajszego największy mowca soborowy, biskup djakowarski, nie był się jeszcze odezwał w przedmiocie nieomylności Papieża. Jednak wiemy z pewnością, że to niebawem nastąpi. Mowa jego będzie gromem. Wstrząśnie ona i zmieni, zniszczy do reszty doktrynę osobistej i odrębnej nieomylności Ojca Świętego, zachwianą już całkiem w posadach swoich i utrzymującą się jedynie bezprzykładnym wysiłkiem podstępu i namiętności u niewielu ludzi, a zbytkiem niewiadomości i nadmiarem dobrej wiary w tłumach. Nauka ta nie była nigdy nauką Kościoła katolickiego. Stworzono ją sztucznie kwoli osobistym celom i prywacie pewnej szkoły, tak jak dziś stworzono sztucznie potrzebę dogmatycznego orzeczenia w tym przedmiocie, powszechną agitacją opinji w tej sprawie. Osoby oszukiwane oszukiwały innych, a dziś oszukują połowę świata. Krytyka niemiecka, której Europa i Kościół niemało zawdzięczają, wbrew twierdzeniom szkoły włoskiej, gdzie się błąd od tak dawna zagnieździł, wyświeciła dostatecznie wartość powag, na których się większość soborowa dziś opiera. Ks. Hefele i ks. Maret wyczerpali ten przedmiot. Onegdajsza mowa sławnego biskupa rotemburgskiego była tylko dalszym rozwojem jego Dziejów Soborów i jego ostatniej broszury o nieomylności ogłoszonej w Neapolu.

Nauka osobistej i odrębnej nieomylności Papieża nieznaną była zgoła w pierwszych pięciu wiekach mianowicie, kiedy kwitnęli najwymowniejsi i najuczeńsi doktorowie, najwięksi Święci, napróżno szukałbyś jej śladu w greckich i łacińskich, a osobliwie w greckich pisarzach. Często tam mowa o pierwszeństwie Stolicy Apostolskiej, ale o nieomylności Rzymskiego Pasterza najzupełniejsze milczenie panuje. Powagi, na których się dawniej i dzisiaj infalibiliści opierali i opierają, są wprost fałszywe i podrobione. Od wieków fałszowano niemiłosiernie wszystko, co się tej kwestyi tyczyło, albowiem dążność jaka się tak dziś tak zuchwale objawia, nurtowała od wieków w łonie Kościoła Bożego jak skryta trucizna, jak tajemny rozczynnik, i torowała sobie w ciemnościach drogę do wielkiego rezultatu, do jakiego dzisiaj chce już dojść otwarcie na Watykańskim Soborze. Samodzierztwo wyrabiało się zwolna w czystém łonie Oblubienicy Chrystusowej każąc i psując jej naukę, zabierając się do zadania śmiertelnego ciosu składowi Wiary świętej, który Bóg jednak potrafi od tak zuchwałych ocalić zamachów! W IX. wieku sfałszowano *Decretale*, których fałsz sam Pius VI. przyznał w 1789 r. w liście swym do czterech metropolitów niemieckich, kiedy napisał: *deponamus collectionem hujus modi igni etiam, si placet, concremandum.* W XIII. wieku sfałszowano teksta św. Jana Złotoustego i św. Cyryla aleksandryjskiego. Sfałszowany *Thesaurus Graecorum Patrum* podany został Urbanowi IV., który dał się złowić na tę wędkę. Fałszerz bez sumienia sfabrykował troje tekstów św. Cyryla i 12 dokumentów Chalcedońskiego i Carogrodzkiego soborów, o których carogrodzkim i chalcedońskim Ojcom nie śniło się nawet nigdy. Sklecono przytém dwa fałszywe listy św. Atanazego do św. Marka Papieża i Feliksa Papieża, celem utworzenia podstawy dla nauki o nieomylności papiezkiej. Miały one dowieść, że Sobor nicejski nauczał tej nieomylności! Któż nie zna 20 kanonów Soboru nicejskiego? Nie ma w nich nawet śladu podobnej nauki. Jednak ogromna, stanowcza powaga nicejskiego Soboru stawała się nieodbicie potrzebną tym, którzy przez wieki jak cierpliwi podziemni robotnicy wielkie dzieła samodzierżtwa kształtowali w ciemnościach. Jakoż w XVI. w. pojawiło się znienacka 80 nowo znalezionych kanonów nicejskich w arabskim języku. Świadczyły one zwyciężko o nieomylności Ojca Świętego. Kłamliwość tych 80. kanonów dostatacznie wykazaną została przez ks. Hefelego, i dziś zbytnią byłoby już rzeczą wdawać się w zbijanie tej świętokradzkiej roboty. A jednak arabskie kanony oszukały siła pisarzy, siła teologów. Listy św. Cyryla, św. Jana Złotoustego, *Thesaurus Graecorum Patrum* wprowadziły w błąd Urbana IV. i św. Tomasza z Akwinu, który uwierzył zrazu chalcedońskim i carogrodzkim kanonom, i dopiero w *Summie* się swojej pomiarkował i zwątpiwszy o ich autentyczności pominął je milczeniem. *Decretale* pseudo-Izidora oszukały największych obrońców nieomylności papiezkiej i dostarczyły im upragnionego wątku. Najpotężniejsza broń ich z tego arsenału kłamstwa pochodzi, chociaż nikt zapewne nie poważy się wątpić o dobrej wierze mężów takich jak Melchior Cano, jak Bellarmin, jak św. Alfons Liguori. Melchior Cano w zacnej gorliwości swojej, w zapale ku Rzymskiemu Pasterzowi, przytacza 20 tekstów z pierwszych wieków chrześciaństwa w obronie nieomylności. Owóż na te 20 tekstów znajduje się 18 całkiem fałszywych! Tak jest, wszystkie powagi przytaczane przez słynnego teologa na korzyść nieomylności papiezkiej, powagi ŚŚ. Anakleta, Aleksandra, Sykstusa, Eleutera, Piusa I., Wiktora, Zefiryna, Marcelego, Euzebiusza, Melchiada, Marka, Juljusza, Feliksa i Damazego, są to poprostu *Decretales* tych świętych Papieży, które pseudo-Izidor tak sprośnie podrobił! kardynał Bellarmin stał się także ofiarą fałszerzy, jak Melchior Cano. Św. Alfons Liguori pobłądził mimowolnie jak Bellarmin. W swej *Theologia moralis*, str. 109, przytacza ów tekst św. Ireneusza, który się nigdy w św. Ireneneusza nie znajdował i uznaje prawdziwość Dekretaliów pseudo-Izidora dowiedzioną przez Piusa VI. i przez ks. Hefelego, że już dziesięciu innych krytyków pominę; uznaje wreszcie autentycznoś́ó owych dwóch listów św. Atanazego, których Benedyktyni od św. Maura wyświecili obłudę w wydaniu swém z 1698: *a falsario quodam consarcinatea, ut fucum legentibus faceret!* A jednak biedny św. Alfons w taki sposób

---

ziemskiemi nie zmąconą rachubami. Jesteś pani wolną . . . ale pozostań mi siostrą, moim ideałem, moim doradzcą, przewodnią gwiazdą i całego życia pocieszycielką.

Miłość moja nadto jest silną, wielką i świętą, aby się skalać miała nawet pozorem jakiejś niecnej rachuby — jestem chłopem, pani należysz do innego świata i pozostaniesz w nim — podamy sobie tylko ręce i poświadczym, że się dwie dusze zrodzone na krańcach dwu światów zrozumieć mogą.

Celina słuchała wyrazów urywanych, nie wiążących się, widocznie wielkiem wzruszeniem nacechowanych i patrzała na Beppa. On mówił dalej.

— To co mówię, nie jest nowém, od początku miłości mojej, gdym ośmielony wyznać ją się odważył, tož samo powtarzałem ciągle. . . . Daj mi pani serce, zaufanie, wierną przyjaźń, a nie żądam nic więcej. . . .

— Ja więcej żądałam, bom kochała lepiej, odezwała się Celina — ja chciałam walką z poświęceniem dowieść w obliczu świata tej prawdy, że w starej Polsce szlacheckiej nie ma już starych przesądów rodu, że jenjusz i umysł równają. . . . Nie chcesz-że mi pan dopomódz? zapytała.

— Nie mogę, rzekł Beppo — jestem chłop i godność mego stanu przedewszystkiém zachować muszę. — Gdybym sięgnął wyżej, nie siebiebym skrzywdził ale tych, z których wyszedłem. . . . Nie ma sposobu, aby mnie nie posądzono o rachubę, o przewrotność, o poświęcenie godności własnej dla szczęścia . . . dla dostatku, dla wyrwania się z tej klasy, do której ja należę i chcę w niej pozostać. . . . Gdybym najczyściejszym był, posądzonym być muszę. Mógłbym na to nie zważać kiedyindziej urodziwszy się lub gdzieindziej. U nas kwestja społeczna jest na tym stopniu, że jedną dłoń i pierś czystą odjąć gromadce małej, co broni praw człowieka przeciw uroszczeniom rasy, byłoby zbrodnią.

— To są słowa! to są wymówki, to deklamacje są tylko! odparła Celina — to niewiara w siłę! to nie wiem co zresztą, ale gdzie tyle rozwagi i chłodnych rozmysłów, tam miłości niema. . . . Czy to wasze ostatnie słowo?

— Ostatnie słowo moje, to prośba abyśmy się duchem nie rozstawali nigdy, a w chwili pożegnania podali sobie dłonie z uśmiechem, z gorącém uczuciem . . . a! — bez żalu — rzekł Beppo. . . . Zostań pani dla mnie czém byłaś — ideałem. . . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

uwiedziony, stał się dziś drugim węgielnym kamieniem infalibilistów!

Już na pierwszych posiedzeniach niniejszego Soboru ks. Strossmayer zwycięzko wykazał jak dzieło fałszerzy pracujących na rzecz nieomylności i jedynowładztwa rozciągała się jak sieć tajemna przez wieki i nie szanowała nawet brewiarza rzymskiego, że liturgiści rzymscy fałszowali poprostu brewiarz w swoim *romanisme insensé* w szalonym swoim romanizmie, że użyję słów ks. Dupanloup bisk. orleańskiego. Liturgiści owi wszędzie wymazywali, wyskrobywali i wycinali historją św. Damazego, sądzonego przez Sobór, a osobliwie wszelką wzmiankę o potępieniu papieża Honorjusza jako kacerza przez trzy Sobory ekumeniczne. Ultramontanie w wydaniach soborów umyślnie wypuszczali uchwały trzynastego posiedzenia VI. Soboru, potępiające „listy dogmatyczne“ Honorjusza, a zatém jego wyroki *ex catedra*. Dogmat osobistej nieomylności papiezkiej obwołanym być nie może bez zadania gwałtu historji, bo skoro nieomylność ma się rozciągać nie tylko na przyszłych lecz i na wszystkich przeszłych papieży, jakże tu uznać nieomylność w rzeczach wiary i moralności monotelity Honorjusza, przez trzy Sobory wyklętego, jak nadewszystko ocalić tę nieomylność w dziedzinie moralno-politycznej, gdzie spotykamy się z aktami *ex cathedra* obrażającemi wszystkie dzisiejsze wyobrażenia, wszystkie uczucia wolnych ludów. Wprawdzie niemasz dotąd dwóch teologów, którzyby się zgadzali między sobą względem tego, co rzeczywiście stanowi akt papiezki *ex cathedra*, ale jeżeli do tych aktów mają się liczyć także Encykliki, to jakże, powtarzam, Polacy zdołają uwierzyć w roku 1870 w nieomylność Encykliki Grzegorza, którą stanowczo od 1832 r. odrzucali? Z dekanatu ołobockiego podobno zapytywano nas jaki związek upatrujemy między nieomylnością Papieża a sprawą polską? Niema go zapewne w teorji tej nauki, ale jestci i wielki, w jej dziejowém zastosowaniu. Podług Grzegorza XVI. Polacy nie mają prawa wypędzania Moskali ze swego domu. Jeżeli Grzegorz XVI. był nieomylnym, to też Encyklika jego jest nieomylną jak Ewanielja, i car jest naszym prawowitym panem. To nauka nie polska. Czy się w dekanacie ołobockim zgadzają na to?

A propos Zmartwychwstańców, protestujem jak najuroczyściej, iż to, cośmy rzekli o nieomylności papiezkiej, niema najmniejszego związku z walką naszą przeciwko nim. Gdybyśmy byli stokroć infalibilistami, gdyby nawet Zmartwychwstańcy stokroć należeli do opozycji soborowej, mielibyśmy ich zawsze za niebezpiecznych dla Polski. — Przeciwieństwo nasze soborowe niema nic wspólnego z przeciwieństwem tém narodowém. Są to dwie odrębne rzeczy. Wiemy, że Zmartwychwstańcy radzi dowodzą w Rzymie, iż opozycja przeciwko nim wypływa z opozycji przeciw Stolicy Świętej i *vice versa*. Jednakże przeciw Stolicy Świętej nie występujem, tylko przeciw doktrynom nieznanym jeszcze, w których mamy dwiestu biskupów za sobą; ale i w tém nawet nie powołujem się bynajmniej odrazu ku Zmartwychwstańcom. Ks. Sosnowski należy do stronników dogmatycznego orzeczenia, a przecież go z duszy poważamy, wielbimy, miłujemy, bo to uczciwy człowiek, świętobliwy kapłan, nieposzlakowany Polak!

Dla tego to podejmujemy z prawdziwym zapałem myśl korespondenta rzymskiego Gazety narodowej, którego resztę niektórych zdań w rzeczach Polski niedotyczących nie podzielamy. Ale podzielamy owszem z całego serca chęć jego wywołania w całym kraju naszym wielkiej narodowej składki dla księdza Sosnowskiego, prześladowanego przez Zmartwychwstańców. Z własnej kieszeni złożym niebawem w ręce szanownej redakcji Tygodnia grosz wdowi, na jaki nas stać, 10 franków tylko niestety!

Ale wy zamożni, wy opływający we wszystko! spieszcie z obfitą daniną dla naszego męczeńskiego przedstawiciela na Soborze, dla godnego pierwowzoru polskiego kapłana. Zmartwychwstańcy chcieli w roku upłynionym wywołać „składkę oburzenia“ przeciw narodowemu stronnictwu. Ogłośmy tedy składkę oburzenia przeciwko nim na rzecz ks. Sosnowskiego. Niech i trzecia nieszczęsna dzielnica Polski przyłączy się do niej, jeżeli podobna. Niech to będzie wielki plebiscyt od morza do morza, za wiarą naszych ojców a przeciwko wrogom naszej niepodległości, plebiscyt pod formą ewanielicznego grosza dla biednego starca. Panowie Stańczykowie, proponujem wielką demonstracją!

Ukazało się pismo ks. Cardoniego arcyb. Edeskiego, członka deputacji dogmatu w obronie nieomylności. Dołączono do niego adres do Papieża, podpisany przez konsultorów deputacji dogmatu. Są to: O. Persone jezuita, mgr. Schwetz proboszcz cesarskiego pałacu w Wiedniu, O. Mura serwita rektor Uniwersytetu, O. Tomasz Martinelli augustyanin; ks. Jacquemt z Rheims, ks. Stefan Labrador, kanonik Kamil Santori, ks. Pecci, ks. Petacci, ks. Gay z Poitiers. Broszury za i przeciwko nieomylności jak deszcz spadają. Jednak broniącym jej tylko wolno się drukować w Rzymie. Przeciwne zaś muszą się ogłaszać w Neapolu!

Z Warszawy, d. 16. Maja.

... Szkoła nasza główna wydaje już ostatnie tchnienie w objęciach cesarskiego Uniwersytetu. Byłem tyle naiwny, że całkiem na serjo wziąłem zobowiązanie się tych, którzy dopiero po dwóch latach wykłady w języku rosyjskim rozpocząć mieli. Trzy tysiące rubli srebrem później wymowniejszym były argumentem. Od nowego roku niemal cały już komplet w porządku (à la Sebastiani). Do wyjątków należy pięciu profesorów z wydziału lekarskiego (pomiędzy niemi Dr. Chałubiński) oraz na wydziale prawnym jeden Kasznica. Ten ostatni jednak mocno przez Wittego jako unikat napierany, zdaje się, że także z początkiem nowego kursu wykład w języku rosyjskim rozpocząć będzie musiał. Przedziwny jest pożytek podobnej nauki ze strony ludzi, którzy jak Lewestamm, Wolfram, Chwalibóg, Szymanowski lub Mierzyński, zaledwie to co im ktoś drugi przetłumaczył bąkając, przeczytać umieją. Egzamen też ze wszystkich poprzednich kursów studenci w języku rosyjskim składać muszą. Od początku przyszłego roku szkolnego wykład w języku rosyjskim ma być również do wszystkich pensij prywatnych rozciągnięty. Łatwo pojąć ilu znów ludzi zostanie bez chleba. — Tymczasem zaś zalecono pooddalać z posad rządowych wszystkich w jakibądź sposób kiedykolwiek skompromitowanych. — Nie wiem, czy doszła was wiadomość o agitacji, szerzącej się na Żmudzi od strony Litwy pruskiej. W Memlu odkryła policja całe składy broszur, rozdawanych ludowi. — Książeczki te miałem w ręku, ale ich dostać na własność nie mogłem. Obiecano mi jednak, że je później mieć będę. — Oto tytuły:

„Ape atpuskus Jubileiszkus arba Beleusza, tu powelijmu Wierausibiu (z rozkazu rządu? jakiego?) par kuniga Jona Zabermann. Tilżej — Spaustuwa Albreghs et Cie.“

„Wargai Bałniczes kataliku Letuwoj iż Żemajczusi, su pawelijmu &c.“ Jak wyżej.

„Szniakiesis katalika tu nekataliku“ (to jest ze syzmatykiem). — Treścią ich jest właściwie podanie wszelkich szczegółów prześladowania Kościoła, konkluzją zaś, że ponieważ pod rządem pruskim wolność wyznania jest zupełną, należy zatem ztamtąd wyglądać wybawienia. Naciśnie się niemczyzny w prowincjach nadbaltyckich, a ogon lisi nie trudny do odszukania. Tymczasem prześladowania za to niezałowano, a działo się to jednak na nie mało czasu jeszcze przed Piotrowiczem i panią Frybes.

Przejdziemy teraz do teatru. — Opera włoska zrobiła w tym roku fiasko najzupełniejsze, chociaż lepiej była obsadzona niż lat poprzednich. Ale cóż? wyszła już z szyku — to dosyć. — Straty też na nią były ogromne. Natomiast Modrzejowska jest w modzie; to ją nawet skłoniło żądać podwyższenia do wysokości 10,000 złp. rocznie, dano jej to, ale za to ujęto miesiąc ferji. Obecnie tedy za dziewięć miesięcy do roku bierze co następuje: 3500 rsr. stałej pensij, po 25 rsr. od każdego wystąpienia oraz benefis. — Wynosi to z okładem 50,000 złp. rocznie, to jest utrzymanie wcale ministerjalne, a jednak biedaczka... długów pono ma więcej niż włosów w szynjonie. — Obecnie wyjechała do Krakowa w bardzo złém usposobieniu, gdyż na pożegnalném jej wystąpieniu w Julij pustki były, a za to nader tłumnie na popisach Romany Popielównej, która także już dla nas skontraktowana. — Jest to w istocie cenny nabytek, widziałem ją parę razy, dziś już prawie zastąpi Bakałowiczowę a ma dopiero lat dziewiętnaście. Niezrównana jest szczególnie w komedij. Zbudziło się w niej serce. Zresztą Rapacki po dawnemu zasłużonego doznaje u nas powodzenia. Gdybyście go widzieli w „Miodzie kasztelańskim.“ Niebawem ma wystąpić w „Skąpcu“ Moljera. — Obecnie „Dożywocie“, „Partja pikiety“ i „Safanduły“ należą do jego ról najcelniejszych. Ta ostatnia komedja jest tak grana, że doprawdy obudziłaby podziw w Paryżu. — Dosyć powiedzieć, że Żółkowski gra tam stosunkowo najmniej świetnie. — W chwili kiedy piszę, ten ostatni wyjechał już do Karlsbadu, Królikowski znacznie jeszcze wprzódy do Lwowa, a dawniej, jak wiecie zapewne, Rychter bezpowrotnie. — Tak więc dość spokojnie przepłynęłoby nam lato, gdyby nie coraz silniejsze emancypowanie się w spółki M.... z Ch...., którzy znajdują, że Polsce

dzisiejszej trzeba co najwięcej Offenbacha. — Miejsce tu poświęcić kilka słów teatrowi letniemu, dowcipnie wkwaterowanemu w ogród saski. — Zdaje się, że od dawna w komitecie urządzającym zapewne, ktory tak pięknie Królestwo urządził, zapadł wyrok systematycznego zniszczenia także tej jedynej miasta ozdoby. Pomijając już potrójne co roku loterje (dla których, jak wiadomo, za każdym razem nowe wkopują baraki), pomijając burze przeszłoroczne, które z korzeniem wyrwały kilkanaście najpiękniejszych drzew, a z tych ani jednego nazad nie wsadzono; — dość zacytować strzelnicę, dla której wycięto ze dwadzieścia starych kasztanów, dalej tak zwany Square przed Ratuszem, do którego wykopano z dziesięć lip starych z alei prowadzącej do Zakładu wód mineralnych, a następnie w mowie będący teatr letni, do którego nawet ma być urządzony zajazd aż na miejsce. — Ale dosyć by było tylko publiki, rozchodzącej się z niego wesoło na wszystkie świata strony — czuły słuchacz niech sobie reszty w duszy swej dośpiewa. Doprawdy, nie podobna w tém wszystkiém nie widzieć złej woli. Pomijając już, że na ulicy Berga stoi pustkami teatr letni, pomijając i to, że nawet w ogrodzie mogli go urządzić w zupełnie bezużytecznym bassenie, lub na pustym placu tuż przy bramie od Niecałej ulicy — aleć raz zająwszy na to trawnik dziecinny, mogli byli choć dzieciom bassen oddać, nie zaś jeden z najpiękniejszych obszarów od strony pałacu Zamojskich. Sądzę, że o tém wszystkiém godzi się szeroko rozpisać. — Zarządzcą ogrodu jest obecnie prof. Aleksandrowicz, wielki, jak się zdaje, pantofel Witkowskiego — ten zaś wiadomo co zacz....

Cenzura u nas chwilowo nieco zelżała, w zamian jednak przymusowe narzuca rubryki sprawozdań z rzeczy rosyjskich. Skutkiem tego „Kłosy“ mają podobno drukować „Dym“ Turgenijewa, zaś „Illustrowany Tygodnik“ tegoż autora „Ojcowie i Syny.“ — Nie wiem jak to długo tego będzie. Fadijewa jednak dotąd tłumaczyć nie wolno, choć sprzedaje się w oryginale. Oto i wszystko, jak mi się zdaje....

Lwów, 14. Maja. 1870.

(τξ.) Rezolucya sejmu galicyjskiego, wniesiona do Izby tuż przed feryami Bożego Narodzenia, miała po ich upływie dopiero przyjść na porządek dzienny; t. j. w miesiącu Styczniu r. 1870., aby, według form parlamentarnych, albo być zaraz uchyloną już w pierwszym czytaniu, albo przekazaną komisyi do zbadania i przedstawienia uchwał, względem niej wydać się mających.

Tymczasem, uwagę zgromadzenia i w ogóle sfer politycznych we Wiedniu, zajęła inna sprawa, uważana zwykle za jednę z najcelniejszych prerogatyw zgromadzeń parlamentarnych. Była nią sprawa adresu, mającego się wystosować do tronu, w odpowiedzi na mowę jaką zagajona została tegoroczna sesya Rady państwa. Sędziwy opat Helferstorffer wniósł wystosowanie takiego adresu, a Izba przychyliła się do jego wniosku jednomyślnie, jako do rzeczy, z położenia i natury stosunków płynącej.

Akt zamierzony, tego roku miał mieć w Radzie państwa rzeszy rakuzkiej tém większą ważność, że przystępowano do niego po raz pierwszy od zaprowadzenia nowego ładu w monarchii, stworzonego ugodą z koroną św. Szczepana i ukonstytuowaniem reszty krajów, którejto dziennikarstwo nadało miano Przedlitawii, dla braku innego, stósowniejszego, któreby zakrywało brak rodzinnej jednolitości, brak ściślejszej między niemi spojności. Od tego czasu, konstytucja, uchwalona z końcem r. 1867., odbyła dwuletnią próbę, pod kierownictwem parlamentarnego rządu; Izba, która ją uchwaliła, miała teraz właśnie orzekać o rezultatach nowej formy ustroju Państwa i o czynnościach rządu, wyszłego z jej łona, a wspieranego zaufaniem jej większości.

Ktokolwiek oceniał stosunki bezstronnie i bez uprzedzenia, musiał dojść do przekonania, że wzniesiona, a względnie poprawiona wtenczas budowa konstytucyjna nie rozwiązywała bynajmniej wszechstronnie zagadnień politycznych, jakie w naturalnym ciągu okoliczności i wypadków, ostatecznie wyłoniła ze siebie historya Austryi. Nie będąc opartą na zasadach sprawiedliwości, nie mogła zadowolnić ludów; nie zapowiadała téż pod żadnym względem trwałego ustalenia rozchwianych stosunków, a to tém mniej, że niedołężny ze wszech miar rząd, stronniczem tłumaczeniem ustaw jakby z umysłu, podkopywał wiarę w rzetelność swych zamiarów.

Dawny systemat Szmerlinga, zwichnąwszy uczciwą myśl dyplomu pazdziernikowego, usiłował na nowo powołać do życia jeszcze dawniejszą centralizacyę w kierunku niemieckim ministra Bacha, przyoblekając ją we formy, pozornie konstytucyjne, na modłę liberalizmu zachodniej Europy przykrojone. Pod pozorem równości praw wszech szczepów rzeszę zamieszkujących, ubezwładniono pierwiastki, które, jak madziarski lub polski i t. p. w swej historyi czerpały siłę i upoważnienie do przodownictwa w życiu polityczném, położono zaś fundament do upragnionej supremacyi żywiołu germańskiego, w tych przynajmniej rozmiarach, o jakich marzono, nieusprawiedliwionej stosunkami. Rozgłośny swojego czasu zjazd frankfurcki i zbyteczna wcale wojna o Szlezwig i Holsztyn, jak dalece nawet na zewnętrzną politykę Austryi wpływały mrzonki germańskie mniemanego męża stanu, którego u jej steru postawiły były wypadki.

Wszelako, dziecinne jego zabiegi rozbiły się ostatecznie, o stanowczy opór węgierskiego narodu wewnątrz, a na zewnątrz o przewagę pruskiej monarchii. Węgry, swą podstawą, faktyczny złożyli dowód, ile może solidarna wytrwałość narodu, strzegącego tradycyjnych swoich praw, a dążącego tylko na ich podstawie do coraz szerszego rozwoju swej powagi i siły. Mimo przechwałek, jakiemi swojego czasu p. Szmerling bawił służalczą większość Rady państwa, iż może spokojnie wyczekiwać chwili, w której naród madziarski zejdzie z zajętej przez siebie odpornej pozycyi, musiał w końcu ustąpić, nie odniósłszy najmniejszej w tym kierunku realnej korzyści. Zostawił owszem swoim następcom w urzędzie monarchią w zupełnym rozstroju, narażoną w skutek jego eksperymentów na tysiące niebezpieczeństw. Klęski, poniesionej przez nią przeciw Prusom pod Sadową, nie doczekał wprawdzie w fotelu ministeryalnym, wszelako nie mogło być rzeczą wątpliwą dla nikogo, ktokolwiek chciał lub umiał łączyć w historycznym przebiegu wypadków ze sobą przyczyny i skutki, że była ona li tylko owocem jego pracy, który jedynie nieco później dojrzał.

Aby wydobyć Austryą z przykrego położenia, w które ją wprawiły centralistyczne i germanizacyjne uprzedzenia upadłego ministerstwa, bezpośredni jego spadkobierca hr. Belcredi uznał za stósowne, przedewszystkiem „zasystować“ chwilowo ustawę z 26. Lutego 1861 r., tyle wstrętną Węgrom, wstrętną przytém innym narodom w skład monarchii wchodzącym, które w niej główną upatrywały zaporę osiągnięcia przyzwoitego w obrębie konstytucyi Państwa, ze względu na odrębną swą polityczną przeszłość, niezbędnego dla siebie samodzielniejszego bytu i rozwoju. Uczynił zaś to w przypuszczeniu, że tylko na tej drodze da się uzyskać grunt do wzajemnego porozumienia, a ostatecznie pogodzenia naprężonych umysłów, że następnie łatwiejszy będzie powrót do stosunków konstytucyjnych regularnych, nie opartych na przemocy i fikcyi, i nie kwestyonowanych co chwila przez najważniejsze czynniki składowe. W tych jego krokach dopatrzyli jednak Niemcy niebezpieczeństwa dla swych uroszczeń do bezwzględnej hegemonii w cesarstwie, widząc w nim sprawiedliwsze, i wogóle przyjaźniejsze w porównaniu z dawniejszemi rządami dla innych szczepów usposobienie. Poczęli go więc pomawiać o reakcyjne dążności, o nieprawne naruszenie ustawy, nie zaniedbując niczego coby mogło podkopać wiarę w rzetetność jego zamiarów. Gdy nareszcie ugoda z Węgrami dojrzała już tak dalece, że potrzebowała tylko ostatecznego usankcyonowania przez czynniki prawodawcze, aby wejść do składu ustaw zasadniczych całej monarchii, a hr. Belcredi postanowił zwołać tak zwaną „nadzwyczajną Radę państwa,“ z krajów niewęgierskich, dla ukończenia dzieła i stanowczego ukonstytuowania Austryi, agitacja między nimi tak groźne przybrała rozmiary, iż się obawiać było można, że nie przystąpią do zamierzonej akcyi politycznej, a to pod pozorem, jakoby tylko zwyczajna, według ustawy Szmerlinga zwołana dwiema trzeciemi, nie zaś jakakolwiek inna, nadzwyczajna reprezentacya prostą większością głosów nchwalać mogła zmiany w konstytucyi Państwa, za której ciągłością naraz przedsiewzięli obstawać.

Pozór ten nie może uchodzić ani za słuszny, ani za uzasadniony, jeżeli się zważy, w jakiém podówczas położeniu znajdowała się Austrja. Wojna pruska, po nadzwyczajnych wstrząśnieniach, od podobnych katastrof nierozłącznych, sprowadziła jej wykluczenie ze związku niemieckiego, tem samem zaś stworzyła konieczność, odbudowania jej na zupełnie nowych podstawach, już nie obliczonych na spełnienie jakiegoś posłannictwa germańskiego, któremuby nawet ludy innego pochodzenia miały służyć za materyał lub narzędzie. Utrata włoskiej krainy jakotéż wyłączenie krajów korony św. Szczepana ze składu prowincyi, według ustawy Szmerlinga w centralnym parlamencie wiedeńskiem reprezentować się mających, zmieniły, nawet obszar, dla którego ta reprezentacja była postanowiona, t. j. sam przedmiot ustawy do tego stopnia, że jej zastosowanie w tak zmienionych okolicznościach, na wielu punktach, bez naciąganego tłumaczenia, stawało się prawie niemożebne. Ztem wszystkiem Niemcy nie chcieli przyznać faktycznie zaszłym zmianom tak wielkiej doniosłości; raz, że i teraz jeszcze niełatwo im było roztać się z myślą wielkogermańskiej misyi, z którą się byli zrośli, a powtóre, że się obawiali, aby w obec większości słowiańskiej nie zeszli do drugiego rzędu, gdyby bez względu na dawniejszy stan rzeczy, na nowych podstawach chciano przedsiębrać rekonstrukcyą Państwa. Ich tedy parciu, uległ rząd o tyle, że porzucił myśl zwołania

(Dodatek.)

Dodatek do TYGODNIA Nr. 22. z d. 29. Maja 1870.

nadzwyczajnej Rady Państwa, i powrócił do form, konstytucyą Szmerlinga przewidzianych, aby za ich pomocą przeprowadzić zamierzoną reorganizacyę. Po takim zwrocie, musiał hr. Belcredi ustąpić, a były minister saski Beust, zostawszy naczelnikiem gabinetu austryackiego, podjął się na jego miejscu, uporządkować konstytucyjne stosunki monarchii, z uznaniem ciągłości konstytucyi lutowej Szmerlinga, jak tego właśnie domagała się partya niemiecka. Rzecz naturalna, że taka zmiana dekoracyi głośne wywołała nieukontentowanie u Słowian niewęgierskiej części cesarstwa, mianowicie u Czechów, Słowieńców i Polaków. Za nadto jasno bowiem przebijała się w niej dążność do utrzymania dawniejszej przewagi niemieckiej i wypływających ztąd trudności położenia, jakotéż szkodliwych skutków dla rozwoju narodowego, w duchu rzetelnie pomyślanej swobody.

Czesi nie byli chętni powodzeniu Węgrów w kwestyi politycznej; widzieli bowiem w nich ciemiężycieli Słowian, koronie św. Szczepana podległych, sądzili, że po upadku systematu centralistycznego Szmerlinga i następnych wstrząśnieniach, zdołają w sojuszu z tymi swoimi pobratymcami złamać hegemonią niemiecką z jednej, a madziarską z drugiej strony rzeki Litawy i utworzyć w Austryi rodzaj federacyi, w którejby przeważał żywioł słowiański. Zapowiedziana zaś przez ministra Beusta polityka zdawała się właśnie zdążać do ustalenia na nowo tej podwójnej hegemonii; do czego Czesi nie chcieli podać ręki. Widząc przytem, że Węgrzy głównie obstawaniem przy historycznych prawach oddzielnej korony swego kraju i bierną opozycyą dopięli swego celu, postanowili na tę samą wejść drogę. Wywiesiwszy więc sztandar korony św. Wacława dla Czech, Morawy i Szlązka, oświadczyli na sejmie, że nie pierwej przystąpią do obrad we wspólnym parlamencie wiedeńskim, aż historyczne prawa tej korony będą dostatecznie ubezpieczone.

Polacy w Galicyi, w cale odmienném od Czechów, pod wielu względami znajdowali się położeniu. Najpierw nie było u nich ani gruntu ani powodu do jakiejkolwiek niechęci ku Węgrom. Historyczne wspomnienia, żywionych przez długie pasmo czasu przyjaznych z tym narodem stosunków, czyniły wypowiedzenie mu wojny w obecnych okolicznościach niełatwém, a prawie niemożebném. Owszem, zdawało się, że zwycięztwo, odniesione przez Madziarów na polu polityki wewnętrznej, będzie pierwszym stanowczym krokiem w Austryi, do emancypacyi narodów politycznie dojrzałych i wskrzeszenia za pomocą nich ustroju, opartego na rozsądnym samorządzie samorodnych organizmów politycznych, bez roztwarzania ich na elementarne części składowe, do samodzielnego życia niezdolne. Pod tem względem potrzeby i dążenia z jednej strony Polaków, a z drugiej strony Węgrów, zgadzały się w wielu punktach. Prócz tego, niepodobna było Polakom, opierać swych żądań na jakiémkolwiek prawie historycznem pisaném, w tém znaczeniu, jakto uczynili Czesi, odwołując się do praw korony św. Wacława. Połączenie Galicyi z monarchią austryacką było wynikiem bezprawia, nazwanego podziałem Polski, z którém ostatecznie liczyć się można jako z czynem dokonanym, nigdy zaś przejednać się jako ze źródłem praw politycznych, na kraj spłynąć mogących. Innych praw pisanych nie było, do którychby się odwołać nogła ta prowincya; pozostawały więc tylko prawa przyrodzone narodowej społeczności politycznej, domagające się, w imię sprawiedliwości jakotéż dobrze zrozumianej racyi stanu, zachowania jej bytu, w warunkach rozwoju, świetną historyą nakreślonych. Wobec takiego przypuszczenia, trudno było właściwie pomyśleć o biernej opozycyi, do jakiej, za poprzednim przykładem Węgrów, obecnie zabierali się Czesi, ta bowiem wymaga koniecznie powszechnie zrozumiałego, formalnie uznanego i niezmiernie określonego sztandaru, któryby skupiał około siebie solidarnie wszystkie warstwy, a mianowicie wielką massę narodu. Gdzie zaś dobijać się było potrzeba dopiero przyznania praw przynależnych, tam wystąpienie do czynnej walki na polu parlamentarném zdawało się właściwszém i dla sprawy narodowej korzystniejszém; zwłaszcza że u nas, w ciągu tyloletniej niewoli, spójność narodowa, wskutek zgubnych wpływów wrogiej nam biórokracyi, a mianowicie w skutek podsycanych przez nią społecznych namiętności, znacznie była ucierpiała. Obawiać się należało, że w razie przejścia naszego na stronę bezwzględnej negacyi, rząd użyje z powodzeniem nanowo, nieraz już praktykowanych środków rozkładniczych, by złamać lub ubezwładnić zastęp możliwej biernej opozycyi, a zniweczy nadto zawiązki wewnętrznego odrodzenia społecznego na jakie się zaniosło. Z tych to przyczyn, przeważała w sejmie galicyjskim, zwołanym na początku roku 1867., aby wybrał delegację do tak zwanej „zwyczajnej" t. j. rzekomo w ustawie Szmerlinga upoważnienie czerpiącej Rady Państwa, wedle woli i zakroju p. Beusta złożonej, opinia, że najlepiej zająć w obec zaszłej zmiany w sytuacyi politycznej stanowisko dodatnie, i w skutku tego przystąpić do rokowań z nową reprezentacyą Państwa w formie przez rząd podanej, zastrzegłszy się jednak wprzódy w adresie do tronu wystosowanym, przeciw wnioskom, jakieby z tego kroku na niekorzyść uzasadnionych pretensyj polskiego narodu, w danych okolicznościach, do względnej odrębności politycznej w ustroju monarchii austryackiej wyprowadzić było można.

Byli wprawdzie i tacy, co wcale przeciwną doradzali pójść drogą. Ci w biernej opozycyi nie upatrywali tak wielkich dla kraju niebezpieczeństw, jak przeważna większość sejmu; chociaż bowiem nie wykluczali prawdopodobieństwa, że rząd dla jej pokonania, w razie ostatecznym, uciec by się mógł do środkow represyjnych, zagrażających spokojnemu rozwojowi naszych stosunków, wszelako nie sądzili, aby on sam zdołał ostać się, gdyby się znalazł od razu wobec skombinowanego oporu Polaków, i reszty słowiańskich narodowości w Austryi. Zdawali się być pewni ze swej strony, że po takiem przesileniu, byłaby musiała nastąpić bezpośrednio federacya ludów austryackich w układzie, jaki sobie byli Czesi za cel swych dążeń wytknęli. Nie jest tu miejsce, roztrzygać o trafności jednego lub drugiego zapatrywania, skonstatujemy tylko, że rozumowania na których to drugie zapatrywanie było oparte, większości ówczesnego sejmu wydały się za śmiałe, przypuszczenia jego zbyt niepewne, a wartość rezultatów, jakie miało na oku, ze stanowiska polskiego, nawet trochę wątpliwa. Zdanie to nie miało najmniejszego widoku powodzenia, upadło więc rzeczywiście, nim jeszcze mogło być po formie rozbierane.

Wszakże i programat większości nie został w zupełności przeprowadzony. Projekt adresu do tronu, który w ogólnych zarysach nakreślał stanowisko polityczne kraju wobec sytuacyi, wniesiony już do Izby, cofnięto d. 2. Marca 1867. na wieść, że nastąpiło było rozwiązanie sejmu czeskiego w skutku odpornej jego postawy, jakotéż rozwiązanie sejmu kraińskiego w skutku zastrzeżeń, uczynionych w adresie na rzecz autonomii narodowej, i że podobny los spotkać ma także sejm galicyjski, gdyby wysłanie delegacyi do Rady Państwa połączone było z jakiemikolwiek uchwałami, podającemi bezwarunkowość tego aktu w wątpliwość.

Rozpowszechniło się było następnie mniemanie, że uchwała sejmu galicyjskiego z d. 2. Marca 1867. r. była źródłem wszystkiego złego cokolwiek zaszło odtąd w zakresie polityki krajowej. Po bliższém rozpoznaniu się jednak, tylko warunkowo na nie pisać się można. Niezawodną jest rzeczą, że cofnięcie adresu w okolicznościach, w jakich nastąpiło, wyglądało na pierwsze wejrzenie jak głębokie kraju i jego reprezentacyi upokorzenie, przypominało ono pod wielu względami niepochlebną bynajmniej postawę sejmu delegacyjnego z r. 1773., gdy wobec gróźb mocarstw ościennych, stany rzeczypospolitej, nibyto dla ocalenia reszty ojczyzny, dawały przyzwolenie na zabor pojedyńczych części kraju. Wszelako zapominać nie należy, że ani adres w r. 1867. ani jego cofnięcie, nie miały i mieć nie mogły równej doniosłości. Skoro wysłanie delegacyi do Rady Państwa stało się przewodnią myślą polityki krajowej, zastrzeżenie praw narodowych w akcie podobnym jak adres, mogło już tylko podrzędną mieć ważność: chodzić musiało teraz o to głównie, aby się dobijać tych praw na arenie parlamentarnej stanowczo, mężnie i wytrwale. Jeżeli zresztą uchwalono co do formy, nie wysyłać adresu z delegacyą, nie cofnięto jeszcze tém samém nakreślonego w nim programatu politycznego. Owszem, jeżeli się nie mylimy, sam sprawozdawca komisyi adresowej w sejmie, cofając adres z jej polecenia, oświadczył, że zasady w nim wypowiedziane zostać mają mimoto sztandarem, pod którym walczyć będzie przyszła delegacya. Cała postawa sejmu, a mianowicie skład wybranej przezeń delegacyi, do której weszli w znacznej części, członkowie opozycyi, co się wyraźnie oświadczyli przeciw uznaniu nowego stanu rzeczy: wszystko to aż nadto dobitnie cechowało opozycyjny charakter kraju, i zatrważało niepomału sfery rządowe w Wiedniu, wykazując im w Polakach element, z którym potrzeba staczać ciężką bitwę, atoli tylko w rozmiarach i formach, ustawą konstytucyjną dozwolonych, z wykluczeniem wygodniejszych nieco środków, jakich łacno użyć można było przeciw tym, co nie stanęli na gruncie tejże ustawy. Gdyby delegacya nasza przybywszy w r. 1867. do Wiednia, była umiała zachować tę postawę, i strzegła pilnie sztandaru, który wyniosła ze sejmu; byłby prawdopodobnie przebieg spraw politycznych tak w Austryi w ogóle, jakotéż w szczególności w naszym kraju, cale inne przybrał kształty; jej chwiejność, brak spojności, i że nie powiemy, odstępstwo od sztandaru krajowego osłabiły ją na zewnątrz, wobec Niemców, i stały się właściwą przyczyną rozczarowań i niepowodzeń naszych na polu polityki, za które potém mylnie wyłączną odpowiedzialność zwalono na uchwałę sejmową 2. Marca.

Po rozwiązaniu sejmów w Czechach i na Morawie, rozpisane zostały w tych prowincyach nowe wybory. Udało się ministerstwu przy

pomocy niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, jaką tam poprzednie rządy zaprowadziły i za użyciem środków, bardzo wątpliwej częstokroć pod względem konstytucyjnym wartości, pozyskać w nich większość niemiecką, przychylną nowozaimprowizowanemu porządkowi rzeczy, przychylną mianowicie bezwarunkowemu obesłaniu Rady Państwa wiedeńskiej. Rezultat ten przyszedł do skutku wbrew oczekiwaniom narodowej czeskiej partyi; ta bowiem ufna w solidarność czeskiego narodu, nie wątpiła, że zwycięży w razie nowych wyborów, nawet mimo zabiegów przeciwnych, gdyby jakie ze strony rządu zostały podjęte. Doznany zawód nie złamał bynajmniej narodowej opozycyi; chociaż z drugiej strony był poniekąd najdobitniejszem stwierdzeniem rachuby sejmu galicyjskiego, który znając z przykrych doświadczeń krajowych zaciekłość biurokracyi austryackiej w agitacyach politycznych, przynajmniej co do swojego kraju, nie łudził się w tym przypadku nadzieją zwycięztw wyborczych, ujrzał teraz swe przewidywania usprawiedliwione nawet w prowincyi, gdzie okazywał pod tym względem wiele pewności siebie. Opozycja czeska pokonana tym razem przy urnie wyborczej, postanowiła nie składać broni, lecz pójść o krok dalej; uchylając się, mimo wyborów i uchwał sejmu czeskiego, faktycznie od uczestniczenia w Radzie Państwa, i dozwalając, aby frakcya niemiecka sama, o ile weszła do składu wybranej delegacyi, w tej samej ułomnej i koszlawej formie reprezentowała prowincyę w centrum monarchii.

Stało się tym sposobem, że delegacya polska w r. 1867. znalazła się, z całej takowej narodowej opozycyi w Austryi, prawie sama w obec centralistycznej, niemieckiej większości w parlamencie wiedeńskim, nie poparta, jak tylko nie licznym zastępem południowych Słowieńców. Zamiast jednak wyzyskać korzyści, jakie jej nastręczały pozaizbowy opór słowiańskich ludów monarchii, ściśle legalne stanowisko, zajęte przez sejm galicyjski, i wynikające ztąd, widoczne zakłopotanie Niemców: poczęła lękliwe obliczać materyalną przewagę przeciwników, i jakby przerażona jej widokiem, cofać się na punktach, gdzieby właśnie silnego wystąpienia po niej należało się spodziewać. Dała się łudzić rządowi w sposób niepojęty, bądź obietnicami, których spełnić nie miano w myśli, bądź ustępstwami, które we formie, w jakiej je dawano, były w gruncie rzeczy albo tylko pozorne, albo w tej chwili już nieuniknione i jedynie kwestyą czasu. Doszło aż do tego, że przystąpiła do adresu centralistycznego, który z góry potępiał politykę Belcredego, niegdyś tak nam przychylną; a podczas obrad względem rewizyi konstytucyi lutowej Szmerlinga, nie sformułowała ani nie podniosła nawet autonomicznych żądań kraju, wypowiedzianych tyle razy przez sejm i opinią powszechną; chociaż była potemu pora, byłby się znalazł grunt do rozwinięcia skutecznej w tym kierunku czynności. Całą jej zasługą było, że nie uroniła wiele z mdłych w istocie prerogatyw autonomicznych, jakich w czasie przejścia od zasad dyplomu październikowego do systematu centralizacyjnego Szmerlinga nie mógł odmówić prowincyom; co zaś w nowej konstytucyi, później grudniową nazwanej, mieniono jakoby dla nich rozszerzeniem, ograniczało się w rzeczywistości mniej więcej do czczych, elastycznych frazesów, częstokroć niedołężnie sklejonych, bez gwarancyi wykonania, dających się łacno nagiąć w tę lub ową stronę, według usposobień każdoczesnego rządu. Temu zaś niepozostawiały, równocześnie, w duchu wręcz centralistycznym utworzone nowe, tak zwane zasadnicze ustawy, najmniejszej wątpliwości, jaką mu wypadnie postępować drogą, jeżeli zechce trafić w myśl zgromadzenia ustawodawczego, które je napisało. Zawarte w nich teorye przestarzałego doktrynerskiego liberalizmu mogły nęcić tylko słabe umysły, niedorosłe do dzisiejszego położenia; nie mogły atoli zadowolnić poważnych polityków, a tém mniej naszego kraju, żywiącego przekonanie, że bez realnego samorządu narodowego nie podoła missyi, jaką ma spełnić w Austrji, w Polsce i w całej Słowiańszczyznie.

Jeżeli się jeszcze mógł kto łudzić co do mniemanej wolnomyślności grudniowej konstytucyi austryackiej, w stosunku do autonomii poszczególnych prowincyi, to następne kroki rządu musiały mu zedrzeć do reszty zasłonę z oczu, i pokazać błahość podobnych przypuszczeń w całej jej nagości. Obrońcy polityki delegacyjnej z roku 1867. radzi podnosili obszerny zakres, jaki pozostawić miała nowa konstytucya ustawodawstwu krajowemu we względzie edukacyi publicznej; podnosili nadto ustanowienie osobnej Rady szkolnej w myśl ni to wniosku sejmowego dokonane, jako nadzwyczajną, pełną wielkiej doniosłości koncesyą administracyjną.

Potrzeba wszakże było, aby upłynęło kilka miesięcy; a już pojawiły się sławne swojego czasu, okólniki ministerstwa oświecenia, pana Hasnera, które grabiły w sposób oburzający, na rzecz centralngo parlamentu i samego ministerstwa całe ustawodawstwo w przedmiocie wychowania ludowego; rozpoczęły się spory z Radą szkolną galicyjską o jej kompetencyą, z wyraźną dążnością, aby ją postawić na równi z dawniejszemi organami władzy, w zależności od ministerstwa, bezwładną i niepłodną; do czego wybornie miał służyć tekst jej statutu, przed ogłoszeniem wbrew wnioskom sejmowym, przez rząd na niekorzyść autonomii i sprężystości tej korporacyi, na niekorzyść samejże sprawy edukacyi zmieniony. Jużto ministerstwo p. Hasnera zjednało sobie tę zasługę, że przed wszystkiemi innemi najpierw rozwiało złudzenia, do jakich mógł dać pochop nowy ustrój stosunków; że swojemi rozporządzeniami stanowczo podkopało, u nas i we wszystkich autonomii pragnących częściach monarchii, wiarę w rzetelność zamiarów rządu, i możność aby w tych warunkach rozwijała się swoboda prowincyi, chociażby tylko w obrębie, jakie jej naznaczało świeże ustawodawstwo. Pod wpływem tych rozporządzeń, jako też całej postawy parlamentarnego rządu, dojrzała nareszcie, tkwiąca już oddawna w kraju myśl, łe konieczną jest rzeczą osobnemi zasłonić się ustawami, od dowolności rządu i nieprzyjaznej nam większości parlamentarnej; która to myśl znalazła ostatecznie wyraz w tak zwanej sejmowej „rezolucyi.“

Podobnie jak Polacy w „rezolucyi“, — tak Czesi w „deklaracyi“ swoich posłów sejmowych nacechowali stanowisko jakie ich kraj zamierzył zająć względem ustroju politycznego, z ustawy grudniowej płynącego. Niegodne równie jak niezgrabne zachowanie się centralistów podczas sesyi Rady państwa w r. 1868. z powodu wniesienia rezolucyi na stół Izby spotęgowało u jednych i drugich opozycyę. Czechów utwierdziło to w raz powziętem przekonaniu, że zdołają pokonać zarozumiałość strony przeciwnej, niemniej też w Galicyi coraz liczniejsze poczęły się odzywać głosy, że należy stanowczo i czynnie zerwać z Radą Państwa, jako też z inaugurowanym przez nią systematem, jeżeli się chce rzeczywiście zapewnić krajowi swobodny, zdrowy rozwój społeczny i polityczny w duchu narodowym.

Co się tyczy Niemców, ci to samo nie byli zadowolenieni z ustawy grudniowej; lecz z różnych cale powodów. Była ona dla nich jeszcze za mało centralistyczną. Żałowali, że podejmując rewizyą konstytucyi, nie doszli w tym kierunku jeszcze dalej, i nie oczyścili jej zupełnie z należytości autonomicznych, jakie posiadała. Mówili szumnie o ustępstwach, uczynionych opozycyi narodowej, o jakichś kompromisach z nią niby zawartych i nie mogli sobie darować słabości w tym względzie, której, jak mniemali, nadużywała opozycya, by rozbić Radę Państwa i obalić konstytucyę. Te ich utyskiwania były o tyle nieuzasadnione, że ani o mniemanych kompromisach z opozycyą narodową nigdy nie było słychać, ani też dobrej woli centralistów nie miały prowincye do zawdzięczenia, że im wszystkich praw politycznych nie odjęto. Było to prostym wynikiem konieczności w sytuacyi, przeciw której walczyć centraliści w on czas sił nie mieli. W tem zaś przyznać im trzeba słuszność, że do najcenniejszych praw, jakie prowincyom pozostały, należy zaliczyć prawo służące sejmom, wybierania ze swego grona delegatów do Rady Państwa w Wiedniu. Tym sposobem każda z nich, jako polityczna indywidualność, jednolicie jest reprezentowana na wewnątrz i zewnątrz, nie będąc narażona na niebezpieczeństwo, że reprezentacya krajowa i reprezentacya w Radzie Państwa, ze szkodą jej interesów, różnemi od siebie pójdą drogami. Sejm krajowy, przez wybór delegatów, pośrednio wpływa do ustawodawstwa powszechnego w państwie, bądź co bądź oddziaływającego na stan prowincyi, a może nawet wywrzeć presyą na zgromadzenie ustawodawcze centralne, odmawiając wyboru, że pogwałceniu praw krajowych inaczej zapobiedz nie można. Co więc niegdyś z przekąsem, a niemal z szyderstwem powiedział minister Szmerling o sejmach krajowych, że są ciałami wyborczemi względem Rady Państwa, dziś stało się ważną prerogatywą i dzielną bronią do strzeżenia swobód krajowych. Tę broń umyślili centraliści im z rąk wytrącić. Aby nie potrzebowali drżeć nieustannie o byt parlamentu centralnego, jęli w swych pismach wystawiać potrzebę oswobodzenia jego z pod zależności od sejmów krajowych, dowodząc, że to da się jedynie uskutecznić przez zaprowadzenie wyborów do Rady Państwa, wykonywanych bezpośrednio przez ludność, na okręgi wyborcze, bez względu na prowincye podzieloną. Wybory bezpośrednie stały się powszechnem hasłem u tych, co dążyli do naprawy konstytucyi w duchu centralizacyi.

Mowa przy otwarciu sesyi Rady Państwa od tronu wygłoszona, była jakoby odbiciem rozprzężenia w pojęciach i dążeniach politycznych powszechności austryackiej panującego. — Wychwalając z jednej strony zasługi zgromadzenia, około konstytucyi i prawodawstwa, w ogóle położone, kładła niemniejszy z drugiej strony nacisk na potrzebę przejednania opozycyi, która dotąd stała na uboczu, jakoby odmawiała uznania nowemu porządkowi rzeczy. Obok tego znajdowało się znowu zapewnienie, że pomienione przejednanie tylko na gruncie konstytucyi może być prowadzone, z zachowaniem form legalnych, ustawami

określonych. Można było w tym zwrocie upatrywać prognostyk, pomyślny dla rezolucyi sejmu galicyjskiego, ujętej jak wiadomo w formy jak najściślej legalne, gdyby go nie były osłabiały wspomnienia smutnych kolei, przez które taż rezolucya przechodziła w łonie niechętnego rządu. i przeciwnej jej Rady Państwa. Była tam nareszcie wzmianka o możebném rozszerzeniu autonomji prowincyonalnej; uczyniono je wszelako zależnem od udania się reformy wyborczej, mającej ustalić spójność składowych części monarchii.

O ile mowa tronowa mogłaby mieć zadanie rozwinąć jasno program at chwilowego rządu, w obecnym przypadku to zadanie nie było rozwiązane. Przeciwnie z wygłoszonej teraz przez cesarza austryackiego mowy wnosić było można, że panuje między członkami jego gabinetu zasadnicza różnica zdań i dążeń w najważniejszych i najżywotniejszych kwestyach stanu, której dotąd nie zdołano wyrównać. Dwa prądy, jeden zmierzający do pogodzenia, drugi do pokonania opozycyi, zdawały się nawzajem wykluczać. Mowa tronowa zamknięta w ogólnikach nie dawała pierwszeństwa żadnemu. Dopiero odpowiedź Izby na nią w adresie miała na jednę lub drugą stronę przeważyć szalę. Dla tego też tém większą do walki adresowej przywiązywano wagę.

W skład komisyi adresowej weszli z Polaków pp. Grocholski i Kraiński. Prócz nich zasiadało w komisyi z pomiędzy Słowieńców i Niemców jeszcze kilku członków, sprzyjających tak jak oni polityce porozumienia się z opozycyą. Z tém wszystkiém to zdanie widocznie było w mniejszości. Z niemałem tedy zdziwieniem ujrzeli się jego zwolennicy w większości w komitecie, który komisya złożyła do zredagowania projektu adressu. Wszakże nie mogli się łudzić ani na chwilę, że ich zapatrywania górę wezmą; a tem mniej, gdy przyzwani do dawania wyjaśnień reprezentanci rządu, przeciw nim stanowczo wystąpili, a nawet mieli, jak twierdziły w swoim czasie dzienniki, uczynić z ich przyjęcia lub odrzucenia w komisyi kwestyę gabinetową. (C. d. n.)

Z dekanatu **Ołobockiego**, d. 22. Kwietnia.

(Ciąg dalszy.)

Otóż pomiędzy tym światem przewrotnym, chcącym ludzi uszczęśliwić nieograniczoną wolnością zmysłów — komunizmem i t. p., chcącym wyjarzmić ciało z pod wpływu duszy, a władz intelektualnych jedynie nadużyć na dogodzenie zachciankom i żądzom zepsutego serca — pomiędzy tym światem ubliżającym zasadami swemi godności ludzkiej i Bogu a Kościołem, owym niezłomnym obrońcą świata duchowego i wszystkich człowieka zalet — słowem człowieczeństwa — zgody i porozumienia być nie może. Udogmatyzowanie zatém nieomylności Papieża tutaj rozdziału nie powiększy — albowiem prawda z fałszem, niebo z bramami piekła pogodzić się nie może. Uczciwych zaś i nieuprzedzonych protestantów a żywiących się jeszcze okruchami objawienia, a szanujących sumienie i godność ludzką nie poróżni wcale udogmatyzowanie tej nauki z Kościołem — owszem mniemamy, że po ułożeniu się chwilowych namiętności wśród tego rozpadania się protestantyzmu na różnorodne sekty ateistów, materyalistów i t. p. każdemu z protestantów, co będzie szukał prawdy, tém jaśniej prawda ta udogmatyzowana wskaże, kto jest na ziemi najpewniejszą prawdy wszelkiej i wiary nadprzyrodzonej rękojmią. Katolików zaś prawych, wierzących w nieomylność Kościoła i Soboru powszechnego — nie popchnie ta nauka do syzmy — albowiem nie zawiera w sobie prawdy nowej — objawieniu i duchowi Kościoła obcej. Trzeba tylko nieomylność Papieża tak pojmować, jak w nią wierzył *implicite* po wsze czasy Kościół a dzisiaj zgromadzeni na Soborze Ojcowie. Przecież po udogmatyzowaniu nieomylności Papieża nikt z wiernych obowiązanym nie będzie wierzyć we wszystkie słowa Papieża pod utratą zbawienia, co niektóre pisma zapewne w złej wierze utrzymują. Papież i nadal pozostanie śmiertelnym jak ostatni prostaczek, będzie jak dotąd słabém tylko narzędziem Opatrzności Bożej — i nadal będzie obowiązanym uświęcać się łaskami, które Chrystus Pan złożył w Kościele, dla wszystkich wiernych i z grzechów się oczyszczać w Sakramencie pokuty. Udogmatyzowanie nieomylności nie uwolni Papieża od możności grzeszenia i popełnienia błędu prywatnego w wierze. Jeżeli Papież w charakterze autora prywatnego ogłosi jakie dzieło (jak n. p. Benedykt XIV. — Grzegórz XVI.) każdy z wiernych może z Papieżem autorem wdać się w uczciwą polemikę — może opinij swoich choć całkiem odmiennych bronić publicznie piórem i słowem. — Kościół za krok ten do odpowiedzialności pociągać go nie będzie. — Udogmatyzowanie nieomylności nie nada wcale charakteru nieomylnego wyrokom Papieża tyczącym się zarządu państwa kościelnego, lub praw całkiem świeckich a nie wchodzących w dziedzinę objawienia. Nie! bynajmniej — tu chodzi jedynie o Papieża jako Następcę Piotra Św., Głowę Kościoła i Nanczyciela wszystkich wiernych — słowem tu chodzi jedynie o nieomylność Papieża przemawiającego ex-catedra w charakterze Nauczyciela Kościoła a przemawiającego jedynie w rzeczach wiary i obyczajów. Choć Sobór nieomylność Papieża udogmatyzuje, nie będą jeszcze wierzyć obowiązani pod utratą zbawienia w nieomylność słów i wyroków papiezkich, odnoszących się do kilku wiernych — ale tylko w te wyroki i dyecezye jego, które w jasnych sformułowane słowach całego w rzeczach wiary i obyczajów dotyczą Kościoła. Taki zaś wyrok Papieża publiczny a całego dotyczący Kościoła z łatwością wierni wyróżniać będą mogli — jak z łatwością każdy wyróżnia list prywatny króla od urzędowego jego rozporządzenia — list prywatny sędziego od sądowego wyroku.

Korespondent Tygodnia twierdzi dalej, że tylko wikaryusze Chin, Japonii, Kochinchiny i południowcy są za udogmatyzowaniem nieomylności, że kwiat wymowy, inteligencji i nauki mieści się w łonie tak zwanej opozycyi soborowej. Tém wyliczaniem krajów pogańskich i na poły barbarzyńskich może korespondent niejednego mniej świadomego stosunków kościelnych złudzić. — ale bynajmniej nie złudził tych, co dziejami i praktyką Kościoła pouczeni wiedzą dobrze, jakich to mężów zahartowanych poświęceniem i nauką Stolica Apostolska wysyła w te dzikie i barbarzyńskie kraje. Są to ludzie niezwykłego dla sprawy chrześcijańskiej i cywilizacyjnej poświęcenia i po większej części nieposlednej nauki i zdolności. — Niegodnym zaś serca prawego a ubliżającym wprost Ojcu św. jest zarzut, iż biskupi ci żyjąc w Rzymie kosztem papiezkim, za to dobrodziejstwo popierają udogmatyzowanie nieomylności. Przypisywać takie tendencje Ojcu św. — podawać w podobny sposób cześć tych biskupów w pojderzenie — mogą tylko zła wiara i uporczywa zaciekłość.

Mija się zaś całkiem z prawdą korespondent twierdząc, jakoby prawie wszyscy biskupi francuzcy, niemieccy i polscy byli przeciwni udogmatyzowaniu nieomylności, bo przecież bardzo wielu z biskupów tychże narodowości i to bardzo znakomitych, udogmatyzowanie tejże nauki za niezbędną uznają potrzebę Kościoła. Nie całą też prawdę powiedział korespondent wmawiając w czytelników, że kwiat wymowy, nauki i inteligencyi mieści się tylko w tak zwanej opozycyi soborowej. Porywają słuchaczy gruntowne i piękne mowy infalibilistów, — tylko że o tych mowach nie wzmiankują pochlebnie w referatach soborowych gazeciarze. Nie odmawiamy bynajmniej talentu i zdolności takim biskupom jak: ks. Dupanloup, Strossmayer, kard. Szwarzemberg, — ale też bezstronność każe nam przyznać te same talenta i zdolności bardzo wielom z tych biskupów, którzy do najgorliwszych nieomylności liczą się obrońców. Wyliczamy tu, nie chcąc nużyć czytelnika zbyt długim szeregiem nazwisk, ks. Martina, bisk. z Paderbornu, głośnego w świecie uczonym katolickich Niemiec z wielu dzieł poważnych — ks. Deschamps, prymasa Belgii i ks. Manninga arcybiskupa z Westminsteru.

Korespondent tak wielki kładąc nacisk w swoich listach Soborowych na naukę i inteligencję wymowny tylko złożył dowód, że niewyrobił w sobie dokładnego pojęcia, czém jest Sobór powszechny w Kościele? Przecież nauka, wymowa i inteligencja, którą się Sobór chętnie posługuje, nie jest znowu najważniejszym i najgłówniejszym Soboru powszechnego ogniskiem. Duch prawdy i umiejętności, co w postaci języków płomienistych zstąpił na Apostołów w wieczorniku zgromadzonych — i dzisiaj kieruje krokami biskupów i sercem ich włada. — Gołębica Boża unosi się po nad głowami Ojców, zlewając na nich z nieba cały zdrój światła — spokoju i miłości. — Gołębica to Boża, nie zaś nauka i mądrość tego świata prowadzi łódkę Piotrową do bezpiecznej przystani przez groźne Scylle i Charybdy, które choć już tyle potężnych zdruzgotały mocarstw — pochłonęły narodów, Kościołowi ścielą tylko drogę do coraz większej doskonałości, zdobiąc skroń jego nowemi trofeami zwycięztwa i chwały.

Korespondent malowniczém piórem w taki sposób opisuje mniemane kłótnie i spory, które na kongregacyach jeneralnych miały dać powód do zajść burzliwych, iż każdy referata te czytając, sądzi się być przeniesiony na posiedzenie najburzliwszych parlamentów i sejmów świeckich.

Wszystkie te górnolotnemi frazesami przepełnione ustępy onych listów dostatecznie podaje w wątpliwość a nawet całkiem obala już to samo, że korespondent na posiedzeniach kongregacyi obecny nie jest. Wszystko zatém co pisze o mowach Ojców — o burzliwych zajściach i tym podobnych scenach, jest żywcem wyjęte z gazet Kościołowi nieprzychylnych a okraszone hojnie konceptem bujnej jego wyobraźni i rozdraźnieniem przeciw infalibilistom.

Nie myślimy wcale zaprzeczać, że na Soborze różnią się biskupi w zapatrywaniach swoich — boć niepodobna, po ludzku sądząc, aby tylu biskupów zwołanych z całego kontynentu a różniących się narodowością, charakterem, wiekiem i zwyczajem w kwestjach jeszcze przez

Kościół nie rozstrzygniętych — jednakie mieli zdanie. Ale to jest faktem niezaprzeczonym, że ani jeden z biskupów nie wystąpił przeciwko prawdzie nawet *implicite* w objawieniu i tradycyi się mieszczącej. Znane uroczyste posiedzenie, na którém jednogłośnie Ojcowie potępili błędy wynikające z materyalizmu i racyonalizmu nowych czasów, wymownie dowiodło przed światem, że biskupi jak ongi Apostołowie jednej są duszy i jednego serca — że rzecz każdą wszechstronnie rozstrząsają, zdania swoje różnorodne objawiają i dopiero po tak gruntownej dyskusyi światłem Ducha prawdy oświeceni wszyscy jak jeden mąż uroczyste prawdzie składają świadectwo. Tak zwana opozycya nie jątrzy też serc, nie dzieli na wrogie obozy, co się zwykle zdarza skutkiem opozycyi na sejmach i parlamentach świeckich — ale łączy wszystkich — zsyła pokój — ustala pewność i wyjaśniwszy wszystkie wątpliwości służy jedynie prawdzie katolickiej. Grubo się więc mylą ci, co skalpelem ludzkich namiętności sądząc tak zwaną opozycyą soborową mniemają, iż z niej nowa się syzma wyrodzi, — my przeciwnie pouczeni dziejami Soborów sądzimy i wierzymy, że właśnie ta opozycja, której liberalizm tyle schlebia, gruntowném roztrząsnieniem spraw stanowiących materyą dyskusyi soborowej — tylko przyczyni się do wzmocnienia wiary i ustalenia pokoju prawdziwego w sercach prawych katolików, nie poświęcających dla pozłotnych błyskotek liberalizmu pierwotnego jądra prawdy — moralności i rzetelnej a godności ludzkiej właściwej cywilizacyi. Być może, że niejedna owieczka, co od lat wielu wyłamała się z pod powagi Kościoła a dziś chyba świadectwem chrztu wiarę swą poświadczyć może, porzuci owczarnię i na rozstajne zabłąka się drogi — ale przecież Kościół dla niej prawdy owej poświęcić nie może, bo na to go Chrystus Pan ustanowił na ziemi, aby jedynie zapomocą tej prawdy ludzkość uświęcał i z niebem jednał. Korespondent poświęciłby gotów dla dobra zjednoczonych Włoch doczesną władzę Ojca św. Nie spełnią się jego życzenia — dwieście przeszło milionów katolików położy swoje weto i nie dozwoli najezdzcy zagrabić ojcowizny Piotra, która jest nietylko własnością Papieża, ale wszystkich katolickich narodów. Dziwi nas mocno, że Polak co opłakując utratę niepodległości i rozbiór Polski piętnuje z całém prawem mianem zbrodni niesłychanej i z Abrahamową tęsknotą pragnie z tułactwa wejść do ziemi obiecanej zdaje się w sumieniu pochwalać zbrodnię tak ciężką a wszystkie katolickie krzywdzącą narody.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowe Książki.

Karol Miarka. Literatura ludowa w górnym Szlązku. — Drukarnia w Królewskiej Hucie. 1868—1870.

(Dokończenie.)

Miarka nie szczędzi w porównaniu charakterów Niemca i Polaka, rysów dobitnych wad narodowych... Cała ta książeczka malująca byt robotników w górnym Szlązku jest nieocenionym materjałem do poznania stanu jego i materjalnego i duchowego.

Znać ona zbyt ostro wystąpiła przeciwko obyczajom, i znalazła odgłos rozszedłszy się między ludem, gdy zaraz po wyjściu jej, ostatnich dni Marca, Miarka wydawca także pisma Katolik, odebrał od górników list, ujmujący się za dobrą ich sławą. Pismo to umieścił Miarka w całości, a czyni mu ciężkie wyrzuty, iż ich przedstawił jako nieopatrznych rozrzutników, radych chorować na pana, skłonnych do próżniactwa itp.

„Protestujemy przeciw takim potwarzom, odzywają się robotnicy, bo chociaż i między nami żyją lekkomyślni, marnotrawcy, to przecież większość żyje sobie skromnie, pracuje jak Bóg przykazał, a nasze żony odznaczają się oszczędnością i pracowitością. Zdaje się, że autor mało zna nasze życie codzienne i nasze mieszkania, a że z kilku łajdaków marnotrawiących zarobek w gieltagi, wyrobił sobie złe wyobrażenie o wszystkich robotnikach. Czyliż to robotnik ma żyć i nieustannie pracować a nigdy sobie nie pozwolić uciechy i rozrywek, jak niewolnik? A kiedy oszczędny robotnik, zamiast przehulać zarobek, kupi sobie przyzwoite szaty dla siebie, dla żony i dzieci, czyliż to grzechem? A jeżeli sobie zawiesza firanki za oknami, aby powracając z roboty mógł się wstydliwie umyć z kurzu i prochu, czy już to choruje na pana? i t. d.“

Na ten list, obszernie w Katoliku odpowiedział Miarka, a można mu to za wielką poczytać zasługę, iż się na polemikę z ludem, drażliwym niepomiernie ważył i utrzymał ją z wielką bezstronnością, wyjaśniając poczynione zarzuty... i pod kontrolę zdrowego rozsądku a opinij poddając obyczaj ogólny. — Tu należy też wspomnieć o Katoliku, tygodniowém piśmie na wzór Gwiazdki Cieszyńskiej wydawaném, treści i rozkładu podobnego do niej, ale z wybitniejszym charakterem, wyłącznie katolickim. Gwiazdka, nie wdaje się w żadną polemikę religijną, a sprawy polskich protestantów i polskich katolików stawia na równi, Katolik patrjotą jest też, ale Polskę rozumie tylko katolicką i Ojcu Św. Piusowi IX. podległą. Pismo jest zajmujące i dla poznania ludu, któremu służy, cenne.

Ostatnią rzeczą wydaną w Królewskiej Hucie u K. Miarki, jest: Mosiek Szpekulant, komedyjka w 2 odsłonach... (1870. 8. 16 str.) Jest to coś tak przypominającego stare XVI. i XVII. w. tak zwane Intermedija a w języku ludu — Termedije (wyraz ten pozostał na oznaczenie wesołych bałamuctw) tak naiwnego, że bodaj czy gdzie indziej owoc taki osobliwy mógł się w 1870. r. narodzić. — Sprawa następująca: Mosiek koniarz (kupczący końmi) naprzód Szlejmie synowi daje nauki moralne... To stanowi ekspozycją sztuki, Szlejmie jednak brak naturalnych darów, aby iść w ślady ojca... Szlejme jest po troszę poetą... po troszę hulaką, i nie bardzo praktycznym do pieniędzy, prócz gdy je ciągnie z ojca. Mosiek konia a raczej lichą szkapę sprzedaje Oparzelskiemu młodemu dorobkiewiczowi za sto dukatów... Oparzelski mści się za oszukaństwo wymógłszy na żydzie, iż mu się podpisuje na wzięcie dziesięciu batów, a ma po nich konia dostać darmo na powrót. Oparzelski na scenie wylicza ich dziewięć i konia nie oddaje, — dziesiąty batóg chowając na potem...

Mosiek tém okropniejszą ponosi klęskę, że po dziewięciu batach Oparzelskiego, spotyka się z synem, który udając wiejskiego pana, żąda w oberży madery i ostryg...

Na srogiej karze wymierzonej synowi zasłona zapada. — Sens moralny... że szachraja spotykają... pomsty Boże w formie batów i synów rozrzutnych.

Dowcip, język, forma, układ czuć prastarą naiwnością nieoszacowaną. Nam zużytym na frazesach kłakowatych pseudo-literatów, szczególną wonią tchnie to intermezzo godne Shakspearowskich... czasów. Talent to, który się nie sili, bo wie, że po nim poczciwa gromada wiele wymagać nie będzie, a pewien jest, iż wielki rozum starego Mośka, dającego synowi nauki oszukaństwa... teatrem do dna poruszy...

Wszystko to przejrzawszy... mamy pojęcie stanu wykształcenia ludu na górnym Szlązku i — jest on dla nas pociechą wielką.

Nie powinniśmy zapominać, że to się pisze dla włościan i górników, i że na całej przestrzeni dawnej Polski, wyjąwszy może część jakąś Prus Zachodnich, nie mamy ludu coby stał tak już wysoko, jak tutaj. Gdzieindziej lud nie czyta jeno na książce nabożnej lub w cale... a pisma ani czuje potrzeby. Tu już on podniósł się do tego szczęśliwego stanu, w którym ciało uspokoiwszy, o duchu pomyśleć może.

Sprawa wykształcenia poczęta... patrzym, asystujemy tworzeniu się z pierwiastków ludowych nowego społeczeństwa.

I właśnie w tych krajach, które za najmniej polskie, za najbardziej zniemczone, za niemal przepadłe dla nas uważaliśmy, Polska się odradza... odkorzenia — tworzy się nowa, inna, młoda, niemal tradycij, ich wpływu, ich zasobów i ich przesądów zarazem pozbawiona. Fenomen to zaiste tém ciekawszy, żeśmy go winni jednej iskierce, jednemu słowu, jednemu jakiemuś popędowi, co wzbudził z martwych narodowość, prawie zapomnianą. Sprawiedliwość rzec każe, iż wpływ ujemny, wywołujący życie opozycją, — winniśmy niemczyźnie. Jest w tém coś form i coś kultury nie naszej, ale zużytkowanej na naszą korzyść szczęśliwie. — Jak się dalej z tego rozwinie i piśmiennictwo owe i społeczność — to jeden Bóg wie tylko.

Ale z gorącem współczuciem i braterską miłością patrzemy na te usiłowania. — Bóg daj wszystko dobre. — Dr. Omega.

Rozmaitości.

— W Pradze zmarł znakomity rzeźbiarz Wacław Lewy. — Urodzony w r. 1826. w Kritzu pod Rakonicami, obrał był sobie powołanie duchowne i miał zostać Franciszkanem, a nawet już jako braciszek wyznaczony był na kucharza, gdy w nim talent do rzeźby odkryto. Uczył się w Pradze naprzód rysować, modelować i rzeźbić, — potém sposobił się u Schwanthalera i dłuższy czas przebył w Rzymie. — Utworzył wiele dzieł oryginalnych i pełnych talentu.

— Austryjackie Towarzystwo Sztuk pięknych w Wiedniu, ogłasza co roku konkurs kompozycyjny nieograniczony żadną treścią, i wyznacza nagrody, za najlepsze nadesłane mu rysunki, obrazy, szkice wykonane w taki sposób, jaki sami konkurujący sobie wybiorą. W naznaczonym terminie zbiera się Jury, wybiera dzieła najlepsze z nadesłanych i zakupuje te, którym pierwszeństwo przyznano. — Tego roku na konkurs do Wiednia przesłał Walery Eljasz z Krakowa kilka szkiców, między innemi ostatnie chwile Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą 1620. r., według którego rozpoczął obraz większych rozmiarów.

Dyrekcja w tym roku wybrała szkic ten Walerego Eljasza, polecając mu zrobienie kopij dla siebie (oryginał nie był do zbycia) i oceniła go 450 złr. w. a. Obraz według premiowanego szkicu postępuje, rysunek Towarzystwu Wiedeńskiemu ma być przesłany najdalej do d. 20. Września. Słyszeliśmy także, iż piękny rysunek z Konrada Wallenroda miał znaleść nabywcę.

— Licytacja zabytków sztuki i starożytności po p. Kirchmayerze odbywa się w Wiedniu i piszą, że idzie bardzo pomyślnie. Dowód to, że ex-bankier był znawcą o czem i z dedykacij Legendy lirycznej o S. Stanisławie P. Lucjana Siemieńskiego dowiadujemy się także. Przepysznie drukowana broszurka ta, ozdobiona jest dedykacją:

„Wincentemu Kirchmajerowi znawcy i miłośnikowi sztuk pięknych, lat wielu przyjacielowi niniejszą legendę poświęcam.“

Legenda, o której mowa, napisaną była dla Liszta, który miał wielką pokusę (dotąd na pokusie skończyło się) dorobić do niej muzykę. — Polski tekst na niemiecki język tłumaczyć miał Corneljus znany tłumacz Mickiewicza, poeta którego na polski język przekładał Er. Buława. — Legenda o Św. Stanisławie we trzech częściach. — Pod Solcem. — Na Wawelu. — Na Skałce, jako poezija dowodzi, że zawsze natchnionym i młodym być niepodobna. Wiersz godzien czasem nieboszczyka ks. Praniewicza, ale rysunek ogólny piękny.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Józef Ign. Kraszewski w Dreznie. — Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie.